N. Inv. 4242.

z 4 do 26 [illegible] 125 Egz

Magia i Spirytyzm w Zarysie

przez

X. Antoniego Moszyńskiego.

Drukowana w Krakowie 1876.

Kraków.

Magia i Spirytyzm w zarysie.

Magia i Spirytyzm w zarysie

przez

X. Antoniego Moszyńskiego.

Kraków.

Do Czytelnika.

Lat temu kilkanaście spirytyzm był u nas w wielkiej modzie. Nie było prawie domu, w którymby się nie kręciły i nie gadały stoliki. W przekonaniu wielu spirytyzm oczekiwać miała wielka przyszłość, miał on zmienić postać świata, miał szczęśliwymi uczynić ludzi. Znałem jedną bardzo zacną i bardzo dobrze wychowaną damę, egzaltowaną spirytkę, która serio i z największem przekonaniem dowodziła, że w spirytyzmie uczeni czerpać będą wyższą naukę, poeci natchnienie, a w dowód tego twierdziła, że duch jakiś, za pośrednictwem stolika, podyktował jej kilka czy kilkanaście arkuszy powieści mającej być arcydziełem. Czy to arcy-

dzieło

dzieło ukończone i ogłoszone zostało światu, wiadomo-
mi nie jest. Wszystkie, na jakie zdobyć się mogłem ar-
gumenta, przekonaniem jej zachwiać nie zdołały. Bóg
wie do czegoby doszły marzenia o kręcących się stoli-
kach, gdyby ich nie zastąpiły wkrótce inne marzenia
po których przyszły rozczarowanie i boleść. W spiry-
tycznym świecie nastąpiła odtąd głucha u nas cisza
ale gdzieindziej spirytyzm wzmagał się ciągle, i obec-
doszedł do kulminacyjnego punktu. ~~głupstwa~~ Gdy zaś
po każdej chorobie straszniejszą jest zawsze recydywa
obawiać się przeto należy, żeby i spirytyzm z więk-
niż przedtem nie wrócił do nas siłą. Dla tego sądzę
że pisemko niniejsze, wykazujące oszukaństwo i ku-
glarstwo spirytów, pierwsze podobno takiej treści w
języku naszym, nie będzie bez użytku.

Słyszałem twierdzących, że spirytyzmu, ponie-
waż wierzy w życie zagrobowe, a tém samém jest bro-
nią przeciw materyalizmowi, zaczepiać nie należy.

Moje

Moje zdanie jest inne. Spirytyzm jest oszukaństwem, jest szalbierstwem, a takiej broni religia chrześciańska nie używała nigdy i nie używa. Wszakże i machometanizm i poganizm wierzą w życie przyszłe, czyliż dla tego posiłkować się niemi potrzebuje wiara nasza? Dla tych co są przekonania, że każda religia jest dobrą, zatem i lamaizm i mormonizm i inne chociażby najniedorzeczniejsze wierzenia, spirytyzm, który w Anglii już się uorganizował w osobne religijne wyznanie, jest także dobrym i powinien być oszczędzanym, ale tacy jeśli są chrześcianami, to są niemi imieniem tylko nie rzeczą. Przeciwko spirytyzmowi walczyć owszem należy, bo nietylko z wielu względów szkodliwy jest społeczności, oszukując ludzi, wyłudzając od nich grosz często z wielkim nabyty trudem, przyprawiając ich o różne choroby, o marnowanie czasu i sił do czego lepszego potrzebnych, ale przeciwny jest nawet zasadniczym dogmatom wiary naszej, jak

o tem

o tém przekonać się można z pism Allana Kardeka i innych spirytów.

Ponieważ spirytyzm odegrywa teraz rolę, podobną do tej, jaką dawniej grała magia, sądziłem że i o tej ostatniej słów kilka powiedzieć mi należało; zresztą i o samym spirytyzmie teoretycznie uważanym nie wiele mówię, więcej nierównie o praktyce spirytycznej, do czego mi najnowsze czasopisma, o których w swojem miejscu wzmiankę czynię, materyału dostarczyły.

Nauka albo sztuka, którą się posiłkując człowiek przyswoił sobie władzę czynienia rzeczy wyższych nad ludzkie pojęcie i rozporządzania potęgą nadprzyrodzoną, na korzyść namiętności i żądz bądź swoich, bądź cudzych, nazywa się magią. Z tego tytułu w dziejach zboczeń umysłu ludzkiego, nauka ta zasługuje na poważne miejsce. Znajdujemy ją w różnych epokach na gruncie graniczącym z religią, jako sprawdzenie owego ludowego przysłowia: „kiedy się nie wierzy w Boga, trzeba wierzyć w djabła". Jakoż widzimy rzeczywiście w działaniach magii odbicie starożytnego dualizmu, który dzielił świat niewidzialny na aniołów światłości i na aniołów ciemności, na bóstwa dobroczynne i bóstwa szkodzące, na bogów i na demonów. Zbliża się ona do religii w tém, iż wierzy w świat nadzmy-

słowy

słowy który zaludnia istotami wyższemi od człowi
odstępuje od religii, bo przyznaje pewnym prakty
władzę poddawania owych istot nadprzyrodzonych wo
człowieka; zapożycza u religii części jej ziemskie, cer
nie, formuły mniej lub więcej tajemnicze, ale odrzuca
niebieską, element moralny, uczucie podnoszące człowie
do Stwórcy.

Nie jedna przyczyna dała magii początek. Wrodz
ludziom łatwowierność, żądza przeniknienia przyszł
później politeizm, wreszcie namiętności ludzkie, są t
źródła z których wynikła magia.

Zawsze i wszędzie człowiek miał pociąg do ws
tkiego co tajemnicze, co ma cudowności pozór. Rod
się i umiera łatwowiernym. Otoczon mnóstwem rzecz
i zjawisk, których istoty i przyczyny wytłumaczyć so
bie nie umiał, mimowolnie przyznawał je wpływow
istot wyższych, duchowych, istot nie naszego ziemskieg
a innego świata.

Nader zrozumiałemi często nawet zabawnemi w
dają nam się obecnie rzeczy i zjawiska, którym się

wili ludzie w kolébce cywilizacyi. Ale na świecie wszystko jest względnem. Jeśli dziki mieszkaniec nowo-odkrytej wyspy widzi cudowność w działaniu ognistej broni, jeśli starożytni padali na twarz przed mniemanemi cudami swych bogów, to nie zapominajmy, że nie dalej jak w przeszłem stuleciu ostupielibyśmy z podziwu na widok pociągów żelaznej drogi, albo skutków elektrycznego telegrafu. Najuczeńsi tamtego wieku ludzie nie zdołaliby tego pojąć, i jeśliby rzeczy tych nie poczytali za cuda, to dlatego tylko, że w możliwość cudów nie wierzyli.

Owa niespokojność z jaką człowiek zapytuje wszystkiego co go otacza, o swoje przeznaczenie, owa potrzeba przedarcia zasłony zakrywającej przyszłość, owa żądza poznania co się w zagrobowym dzieje świecie, są to przyczyny którym magia swój byt i znaczenie zawdzięcza. Żądano od niej uroków dla leczenia chorób, dla wzniecenia burzy, dla wygrania procesu, dla wzbudzenia miłości lub nienawiści, żeby zostać nieranionym, żeby

oglądać drogie sercu nieobecne osoby (a). Dziedziną świ
państwo grobów, wzywanie umarłych, sprowadzanie mają
niuszów dobroczynnych lub szkodliwych: staje się ona pien
ntem środkowym wielu nauk tajemnych połączonych zatą
bą wspólnemi praktykami i wspólnym celem przeniknię
nia tego, co niedostępne jest człowieka wiedzy.

Kapłani byli razem magami; w miarę jednak, jak
ludzie zaczęli zdrowszych o bóstwie nabywać pojęć, pozn
też wszystko co przeciwnem jest czci temuż bóstwu
leżnej, co rości pretensyą do czynienia bogóm samym
gwałtu, do zmienienia ich woli. Wtenczas kapłani zer
li ostatecznie z magami, wtenczas uroki magii przyzny
no występnym stosunkom z geniuszami nieprzyjaznemi
ludziom, z władzami piekielnemi.

Wszystkich ludów w politeizmie pogrążonych poznep
nia brzmią jednomyślnie, że w niewidzialnym dla lu

(a) Uroki, czary, zamawianie krwi, leczenie chorób za pomocą
szeptów, odkrycie miejsc, gdzie się znajdują skradzione rzeczy
ne gusła są to zabytki dawnej magii, między ludem naszym
wiejskim bardzo pospolite. A są nawet ludzie wyższej i ukształ
ceńszej klassy, co w te gusła ślepo wierzą.

…iną świecie, bóstwo przebywa otoczone duchami czy geniuszami
…niemającemi swoją hierarchią i różniącemi się między sobą sto-
…na[z]wiem potęgi i innemi przymiotami. Duchy te napełniały
…ch całą przyrodę, ożywiały wszystkie jej części, rządziły wszy-
…stkiemi jej zjawiskami. Wielu myślicieli podzielało to
…przekonanie. Demokryt sądził, że w powietrzu latają nie-
…widzialne podobne do nas istoty, będące przyczyną przepo-
…wiedni, snów i marzeń ludzkich.

Zjednać sobie owych bóstw i duchów łaskawe względy,
…uspokoić ich gniewy, zniewolić ich do tego żeby przyjmowa-
…ły…, żeby spełniali chęci i życzenia ludzi, było to naj-
…wyższą umiejętnością magów. Każdy, o kim sądzono, że
…umiejętności posiada, że ma władzę sprowadzania
…chorób albo ich leczenia, odgadywania tajemnych rzeczy i
…przepowiadania wypadków, kto zręcznością i sprytem
…umiał drugim zamydlić oczy, uchodził za człowieka
którego słuchają duchy, u którego są one jakby na żoł-
…dzie, zawsze gotowe woli jego czynić zadość.

Wierzono zatem, że człowiek może mieć stosunki bez-
…pośrednie z geniuszami lub demonami, że może otrzymać

od nich

od nich wyższą wiadomość rzeczy, i za ich pomocą konywać dziwne, nadprzyrodzone dzieła. A nie tylko lud prosty, lecz i filozofowie przekonani o tem byli, ci zwłaszcza, którzy wierzyli w sny, prognostyki, wieszczby. Teurgia eklektyków czyli platoników czwartego wieku była prawdziwą magią nawet w najgorszem jéj znaczeniu.

Wreszcie początek magii, jak początek wielu nych błędów przypisać trzeba namiętnościom ludzkim. Z jednej strony próżność, ambicya, szarlatanizm, z giej żądza zdobycia dobrobytu, zazdrość, zemsta, szkodzenia drugim, namiętna miłość szukały do tego sobów i znalazły je w magii. Uniesiony szałem wiek zawołał: „Jeśli nie niewyjednam u bogów, po szę piekło". Flectere si nequeo Superos, Acheronta movebo".

Byli jedni co używali magii żeby ludziom dobrze robić, byli drudzy dla których magia służyła za narzędzie szkodzenia innym. Pierwszych czczono i poważano, drugiemi pogardzano i nienawidzono. Sztuki pierwszych zwano po prostu magią, drugich goecią.

czyli magią czarną.

Prócz tego ogólnego podziału miała magia jeszcze wiele mniejszych gałęzi. Wierzono, że pewnemi formułami wyzywania, per carmina (wierszami) albo śpiewem i muzyką (incantatio) można skłonić duchy do działania; można wyzywać umarłych i z niemi obcować (necromantia) można szkodzić temu kogo się nienawidzi (maleficia) natchnąć występną namiętnością płeć jedną lub drugą (philtrum); prócz tego były fascinatio, sortilegium itd.

Szalbierstwo miało tu zawsze wielki udział. Każdy kto sądził że umie więcej od drugich, korzystał z łatwowierności ciemnych, żądał żeby go podziwiano, żeby go się nawet obawiano. Rozdawca lekarstw, łączył do nich formuły, ceremonie mające nadać sztuce jego większą wartość i pozór cudowności; jestto i teraz zwyczajem szarlatanów (b). Żeby roślina posiadała własność leczenia trzeba

---

b) Czytaj: D^ra^ Erazma Brzezińskiego dziełko: Tironi medico trames wydane 1839 r. w Wilnie u Zawadzkiego. (Erazm Brzeziński doktor medycyny i chirurgii, wychowaniec uniwersytetu Krakowskiego, był lekarzem wolno praktykującym, potém Inspektorem medycznego zarządu w Kamieńcu podolskim, gdzie

ba było ją zbierać pod pewną konstellacyą, wymawiać nad nią pewne niepojęte słowa, zostawać w pewnej po-rze itd. Skutek zatem owych lekarstw był nadprzyrodzony.

W wiekach ciemnoty i barbarzyństwa, człowiek wyższy pojęć i wiadomości łatwo ulegał pokusie uchodzenia za nadzwyczajną, za wyższą od innych ludzi istotę, a jeśli do pokusie tej nie poddał, to współcześni albo ich następcy podziwem, wdzięcznością albo innemi względami powodowani, taką mu przyznawali wyższość. Tym sposobem powstali Hermes Trismegistes, Zoroaster, magowie persey i inni, którzy poświęcając się naukom pozytyw-nym, oddawali się także astrologii, przyswajali sobie władzę czarowania i wróżenia. Trudno jest z pewnością oznaczyć czas, w którym nauka magii wzięła początek, pewna wszakże że sięga najodleglejszej starożytności. Kassyan sądzi, że Cham był jej wynalazcą, który nie śmiejąc ksiąg o niej traktujących wnieść do arki, główniejsze dogmata jej wyrył na twardych jakichś ciałach zdolnych się oprzeć potopu wodom. Ukrył więc skarb ten troskliwie, a wyszedłszy z arki wydo-był z miejsca schronienia. Inni początek jej przy-

i dotąd żyje.) także Ludwika Niemojewskiego: Lekarze stepowi szkic z życia syberyjskiego, w Wędrowcu 1875 № 292 i d.

pisują Hermesowi Trysmegiście, którego Egipcyanie, a potem Grecy uważali za ojca wszystkich umiejętności, prawodawcę i dobroczyńcę Egiptu, a którego mieszczą w 20 przed Chrystusem wieku. Jemu przyznają wynalezienie pisma, geometryi, arytmetyki, astronomii, medycyny, ustanowienie religii i jej obrządków; jego robią twórcą rzeźby, architektury, muzyki i wszystkich sztuk w ogóle, w szczególności zaś nauk tajemniczych i magii; stąd to długo jeszcze po upadku pogaństwa alchimici poczytywali go za swego patrona. Zebrał on rozproszone piśmienne i podaniowe o magii wiadomości, ułożył je w pewny system i stworzył naukę niezmiernie długiej wymagającą pracy, czarami i duchami przesiąkłą. Przypisują mu wiele ksiąg o religii i nauce, z tych niektóre doszły czasów naszych, najważniejsza z nich zwana Pimander (Poemander, pasterz) albo o potędze i mądrości boskiej (o naturze rzeczy i stworzeniu świata), ale księgi te są najpewniej apokryfami, jak sam Hermes istotą bajeczną.

Zoroaster, który urodził się w Medyi między XIII i V wiekiem przed erą chrześciańską, odbywając dalekie

w różnych

w różnych krajach podróże, wyuczył się u brachman[ów]
indyjskich nie tylko pozytywnych ale i tajemnych nau[k]
i wróciwszy do Persyi przelał wiadomości swoje w
gów-kapłanów, którzy także w nich uczynili postęp, że
wkrótce mag i mędrzec były prawie synonimami. (c)
Magowie uprawiali szczególnie astronomią, astrologią i
inne nauki tajemne, któremi zdobyli sobie potęgę prawie
przyrodzoną, a których pamiątka zachowała się między na[mi]
w wyrazie magia.

Chaldejczycy, mędrcy babilońscy poświęcający się astro-
logii sądowej, czytali w gwiazdach przeznaczenie państw
ludzi: oddani także byli czarom i wróżbom; magia w po-
łączeniu z astrologią była ich specyalnem zajęciem.

(c) Nie należy wyrazu mag brać koniecznie w najgorszem zna-
czeniu. Powiedzieliśmy wyżej że byli magowie dobroczynni
prawdziwi mędrcy, oddani nauce przyrody i religii; i ci u-
wali wielkiego poważania i powagi między dawnemi współo-
watelami. Monarchowie byli magami.

Ewangelia mówi, że magowie co w Betleemie oddali
hołd i cześć narodzonemu Zbawicielowi świata Jezusowi Chry-
stusowi przybyli ze wschodu. Prawdopodobnie pochodzili
z kraju położonego na wschód morza martwego, gdzie dawniej
mieszkali Madyanici, Moabici i Ammonici, a gdzie obe

ili się że posiadają władzę odwracania nieszczęść i sprowadzania pomyślnych wypadków za pomocą ekspiacyi, ofiar i ceremonij magicznych. Prorok Izaiasz (XLVII. 9.12) przepowiedział Babilonowi jego upadek z przyczyny czarów i praktykarzów niebieskich. Odyssea (X. 457) mówi o zaklinaniach i szeptach czy śpiewach tajemniczych dla zatrzymania krwi płynącej z rany. Czytamy w Alceście Eurypidesa, że w Tessalii byli psychagogowie, co za pomocą uroków i lustracyj sprowadzali albo oddalali duchów.

Po zwycięstwach Aleksandra W. magia stała się pospolitą w Grecyi. Mag Ostanes, którego monarcha ten zatrzymał przy sobie dał poznać grekom magią persów. Wróżbiarze babilońscy z jenerałami macedońskimi wszedłszy do Grecyi, usadowili się we wszystkich jej miastach. ... był głównym teatrem magii. Przeszła ona następnie do Rzymu, gdzie filozofowie wykładali ją jako naukę. Rzymianie błąkali się po grobach, zbierali kości zmarłych i rosnące na grobach ich trawy, do ceremonij

---

...ili ...kają Druzowie. Magowie ci czyli mędrcy, może pomienionych krain pamiący, niewielką zatem przestrzenią, łączna lub oderwana dniami drogi, oddzieleni byli od Betleemu.

magicznych (d) Za cezarów, magia stała się powsz
ną namiętnością w Rzymie; wszystkie nauki jéj hołdo
ły. Medycyna nawet zależała od formuł tajemniczych
Ksenokrates z Afrodyzyi w księdze swojéj o sztuce
nia, zaleca jako lekarstwo, zaklinania i amulety.
leusz w swoim _Ośle złotym_ zdaje się szydzić z mag
ale szczegóły w które wchodzi z upodobaniem, dokł
ne cytacye zaklinań, uwagi jego o naturze duchów,
wodzą, że i on ulegał panującym przesądom.

W pierwszym ery naszéj wieku, w czasie najsilniejsz
walki między strupieszałem pogaństwem a rodzącem
chrześcianstwem, zjawili się w Rzymie sławni magicy
z Samaryi i Apolloniusz z Tyany.

O Simonie czarnoksiężniku przechowała się wia
mość nawet w piśmie ś. (Dzieje apost. VIII. 9 i d).
gański lud Rzymu a nawet senatorowie, widząc jego
ła, uznali go za boga i na wyspie Tybru postawili
posąg z napisem: _Simoni deo sancto_. Mogli rzeczy
ście poganie uwierzyć w boskie pochodzenie człowieka,

(d) Horacyusz w satyrze 8 ks. 1 wspomina o operacyach
magicznych Kanidyi, a w innem miejscu mówi nawet o
fiarach z ludzi, o zabijaniu dzieci.

ry na publicznych placach Rzymu wykonywał nadzwyczajne rzeczy, kamiennym statuom kazał chodzić, śród płomieni się nie spalił, kamienie zamieniał w chleb, wznosił się w powietrze gdzie czas jakiś zostawał niewidzialną, utrzymywany siłą, ale tradycya mówi, że spadł i nogę złamał. Mają go niektórzy za założyciela sekty gnostyków utrzymujących ciągłe ze światem duchów stosunki. Simon nie kazał stołom się kręcić, stukać i pisać odpowiedzi, meble u niego nie tańczyły, ale za to, na jego roskaz, kosa sama wychodziła na łąkę i bez pomocy człowieka kosiła więcej trawy, niż najlepszy kosiec. (e)

Apolloniusz z Tyany był znakomitym filozofem i biegłym medykiem. O nim mówiono, że mógł w jednej chwili przenosić się w odległe strony, przemieniać się w ptaka, w drzewo, że przepowiadał przyszłość i rozmawiał z duchami zmarłych. W opowiadaniach tych wiele

---

(e) Jeżeli choć w części prawda jest co o Simonie piszą, to wypuścić należy, że posiadał fizykę, chemią, mechanikę w wyższym niż jego współcześni stopniu, że znany mu był gaz wodor i siła pary; może więc przy pomocy owych czynników wznosił się w powietrze a kosę przyrządzał do małej parowej machiny.

zapewne jest dodatków i przesady, ale niema zdaje się wąt-
pliwości, że człowiek ten umiał bardzo wiele, umiał to, cz
go może nasi uczeni nie umieją, że posiadał sztukę sprowa
dzania na widzów hallucynacyi czyli fałszywych widzeń.

Takich ludzi jak Simon i Apolloniusz zapewne nie wie
było, ale ogólnie powiedzieć można, że Rzym w owym czas
był areną popisu magicznych kuglarstw. Tertulian świad
czy, że za jego czasów, rzymscy czarnoksiężnicy wzywa
cienie zmarłych i przepowiadali przyszłość za pomocą sto
łów. Widzimy więc, że gadające stoły nie są nowością. Ten
pisarz mówi, że kuglarze stawali w koło i tworzyli z sie
bie łańcuch. To bardzo podobne do tego co teraz robią sp
ryci. Nic nowego pod słońcem!

W dawnych pisarzach jest wiele innych wzmianek
o stołach wróżących (mensae divinatoriae). Ammian
Marcelin pisząc o spisku uknutym przeciw cesarzow
Flawiuszowi Walensowi mówi, że do spisku tego należ
filozof aleksandryjskiej szkoły mistycznej sławny Jam
lich i wielu innych zajmujących się magią. Podług
własnego zeznania obwinionych zrobili oni z laur
wych lasek rodzaj stołu nakształt delfickiego trójn

ga

ga, nad którym u sufitu zawieszone kółko, przy zwykłych ceremoniach i obrzędach wskazało głoski T. E. O. początkowe przyszłego następcy cesarza. Wróżba taka uważana była wówczas za obrazę majestatu, wszyscy też co wróżyli u stołu, ponieśli karę. Pomimo to, wróżba się jednak spełniła i Teodozyusz I nastąpił po Walensie.

Mechanika, akustyka, optyka, pneumatologia wielką grały rolę w dawnych magicznych sztukach. Kiedy mędrcy indyjscy prowadzili Apolloniusza do świątyni swych bogów śpiewając hymny, ziemia, którą processyonalnie przechodzili i którą miarowie uderzali laskami, poruszała się jak morze wzburzone i podnosiła ich do góry prawie na dwie stopy wysokości (†). Ten-

(†) Był to zapewne pomost przykryty ziemią, a uderzenia lasek dawały znak ukrytym pod tym pomostem ludziom, kiedy i jaką czynność mechaniczną spełniać mieli. Ruszanie się stołków, posągów i innych sztuk podobnych zna i dzisiejsza mechanika. Pamiętam, czytałem w pi-

że Apolloniusz widział trójnogi w Indyach, które bez widocznego motora same się przenosiły z miejsca na miejsce. Makrobiusz świadczy, że w Antium i w świątyni Hieropolis posągi się poruszały same przez się. Aulus Gelliusz mówi o zrobionym przez filozofa Architasa gołębiu z drzewa, który wznosił się w powietrze i czas jakiś w niem się utrzymywał. W świątyni Enguinum pokazywała się bogini, w Tarsie Eskulapiusz jawił się czcicielom swoim we własnej osobie. Warron cytowany przez s. Augustyna (de civit Dei VII. 25) mówi, że Numa i Pitagoras widzieli w wodzie obrazy bogów, i że ten rodzaj wróżenia, jak również sztuka wywoływania zmarłych przeszła do Włoch z Persyi.

Tryumf chrystianizmu zadał wielki cios magii. Kościół potępiał i ścigał jej wyznawców jako u-

czestników

---

smach publicznych, że niemiec jakiś w Wiedniu, zrobił automat kanarka, który skakał po prątkach klatki, śpiewał a nawet brał jedzenie zupełnie jak żywy.

częstników ducha ciemności. Upadła ona ze szkołą aleksandryjską, z gnostycyzmem, których zadaniem było wyzywanie duchów, rozmowa z duchami; ale w średnich wiekach, w czasach powszechnej ciemnoty odżyła znowu chociaż w zmienionej postaci, w tak zwanych czarnej i białej magii, w filozofii hermetycznej, w alchimii, astrologii, w czarnoksięstwie, czarach itd. W wiekach tych wszystko co wychodziło za sferę wiadomości popularnych, przyjmowano za czary. Kto się odznaczył wyższą, głębszą nauką albo nowemi ideami, posądzony był o herezyą i magią. Papieże nawet nie byli od tego wolni. Tak mnich Gerbert, który pod imieniem Sylwestra II zasiadał na stolicy apostolskiej pod koniec X wieku, obwiniony był o czary za to, że wynalazł zegary sprężynowe. W następnym wieku Hildebrand, ów znakomity i święty Grzegorz VII, był obwiniony także o magią. O Ro-

gerze

gerze Bakonie wynalazcy prochu strzelniczego, mówiono, że zrobił głowę miedzianą, która odpowiadała na jego pytania, co nie mogło stać się bez tajemnic magii. W XVI w. Korneliusz Agryppa posądzony był, że pod postacią czarnego psa trzymał u siebie djabła. Podobne znoszenie się ze złym duchem u Niemców przypisywano Faustowi, a u nas Twardowskiemu.

Średniowieczni magicy przy wyzywaniu cieniów zmarłych, używali różnych sztuk i przygotowań. Chcącemu oglądać cień znajomej osoby, zalecali naprzód ścisłą dyetę, potem trzymali go w ciemnej izbie, której podłoga i ściany obite były czarnem suknem, a na stole stały dwie świece i trupia głowa. Izbę tę okadzano narkotycznemi rzeczami, mirrą, szafranem, ambrą, kamforą, muskusem, kwiatem siarczanym i t. d. Wszystko to odurzało głowę widza, działało na mózg i nerwy. Magik stawiał widza w zakreślonem kole, którego obwód

wyszczególnił

wysypywał piaskiem, robił zaklęcia i upominał, żeby koła tego nie śmiał przestąpić pod karą wielkiego niebezpieczeństwa, ciężkiej choroby, a nawet utraty życia. Człowiek w takim stanie, odurzony, półsenny, marzący, mógł rzeczywiście w wyobraźni swojej widzieć to, czem miał nabitą głowę, co widzieć pragnął. Wreszcie mający podobne widzenia, powiększali, jak to najczęściej bywa, istotę rzeczy.

Siła wyobraźni wielka jest w człowieku, a jeśli do tego przyłączy się zepsucie żółci, zgęszczenie krwi, osłabienie nerwów, nienormalne krążenie żywotnych soków, wyobraźnia wtenczas staje się silniejszą od rozsądku. Dla tego to waryaci, ludzie w gorączce, nałogowi pijacy, podlegają obłędom, illuzyom, widzą to czego nikt nie widzi.

W późniejszym czasie latarnia czarnoksięzka (g)

(g) Latarnia czarnoksięzka prawdopodobnie znaną była dobrze przed XVII wiekiem. Wynalazek jej przypisują zwykle jezuicie Kircherowi, ale on sam mówi, że nie wynalazł jej a tylko wydoskonalił.

będąca obecnie zabawą dzieci, ważną grała rolę w czynnościach magików. Nasz Twardowski na żądanie króla Zygmunta Augusta wywołał cień królowej Barbary. Mając medalion nieboszczki może wziął do tego pomienionej latarni ze szkłem znacznie powiększającem.

W zeszłym wieku zapalony entuzyasta Swedenborg twierdził, że miewał wizye, że osobiście widywał się z mieszkańcami nieba. Zjawił się wkrótce Mesmer i sławny Kagliostro. Ten ostatni najwięcej wrzawy narobił w Europie. Miał jednak tyle rozumu, że ani w Paryżu, ani w innych miastach nie zawiązywał stosunków i dysput z akademiami i członkami uczonych towarzystw. Przed Kagliostrem niknął Humy, Kardeki, Dawenporty. Bez pomocy kręcących się i gadających stołów, pokazywał on sztuki daleko większy wzbudzające podziw, niż teraźniejsze mediumow i spirytów. W oświeconym Paryżu nazwa-

no go

no go boskim (le divin Cagliostro). W Wersalu, wobec przytomnych panów pokazywał on w zwierciadłach, w karafkach z wodą i pod szklannemi kloszami nie tylko postaci nieobecnych osób, ale ludzi zmarłych, którzy ruszali się i zdawali się żyjącymi. Podczas jednej u niego wieczerzy, na której siedziało dziesięć osób u stołu nakrytego na 12, na żądanie gości, zjawiło się dziesięciu nieboszczyków encyklopedystów, Wolter, Dalembert, Diderot i inni. Zasiedli oni do stołu i rozmawiali z żyjącymi. Pisały o tem gazety, wychodziły osobne książki. Naturalnie wszystko się to działo nie za pomocą jakiejś nadprzyrodzonej siły, ale za pomocą sztuki, zręczności, optycznych złudzeń, fantasmagoryi.

Byli zawsze ludzie niezwykłemi obdarzeni przymioty, zręcznością, darem słowa i wynalazków, którzy by ściągnąć podziw ludu, udawali, że się znoszą z niewidomym światem duchów. Im mniej o-

świecony

świecony naród, tem się częściej pojawiają ludzie tacy. Ale nawet w epokach najświetniejszego rozwoju umysłowego, śród cywilizowanego towarzystwa ludzie podobni nie są nadkoniu. Obejrzyjmy się tylko około siebie, spójrzyjmy na naszą wysoką cywilizacyą, na nasze uczone towarzystwa, na nasz wiek postępowy parochodów, żelaznych dróg, elektrycznych telegrafów, fotografii, i innych nauki i przemysłu cudów – czyliż u nas nie ma jasnowidzeń, kręcących się i gadających stołów, stukających duchów i innych spirytystycznych zabawek? Czyliż teraźniejsi mediumy i spirytyści ustępują dawnym czarodziejom i wróżbitom w oszukaństwie i kuglarstwie? Czy nie ma u nas Humow, Kardekow, Dawenportow et consortes? (h)

(h) Ob. Des sciences occultes... par Eusèbe Salverte. Paris 1829 2 t. – Chotyńskiego, Czarodziejstwo. Petersburg 1866. – Encyclopedie des gens du monde. Paris 1844. –

Spirytyzm tegoczesny urodził się w Ameryce, skąd przeszedł wkrótce do Francyi i rozszerzył się po całej Europie. Kręcące się stoliki lat kilka były zabawą, u nas zwłaszcza, wyższej klassy towarzystwa; lud prosty, wierzący jak Pan Bóg przykazał, nie zajmował się stolikami tańcującemi. Ale jak wszelka moda zjawia się i ginie, tak i ze spirytyzmem się stało. Lat kilka czy kilkanaście nie słychać o nim było, aż oto w ostatnich czasach zjawił się on z nową siłą, z duchami widzialnemi nie tylko w postaci drobnej ręki kobiecej jak było przedtem, ale nawet w całkowitej ich postaci, z ciałem i kośćmi. Spirytyzm stał się osobną, podług jednych religijną, podług innych filozoficzną nauką, a w rzeczy jest on kuglarstwem, oszukaństwem, wyzyskiwaniem grosza z łatwowiernych i niczem więcej.

Nie naszych czasów, jak już wyżej powiedzie-

liśmy

liśmy, spirytyzm jest wynalazkiem. Znamy już on był w starożytności, i daje się widzieć we fragmentach filozofów indyjskich, egiptskich i greckich. Patryarchą i apostołem nowoczesnych europejskich spirytów jest Allan Kardek. Wydał on kilka dzieł o spirytyzmie (1), w których pochwytał myśli z różnych dawnych i nowszych pisarzy, z dzieł Filona Żyda, z Orygenesa, z Kabbały, z Swedenborga i Jakuba Bema, lecz najwięcej korzystał z dzieła Andrzeja Pezzani: „Exposé d'un nouveau système philosophique" (Paris 1847). Rozdziały tego dzieła: Destinée de l'

(1) Le livre des esprits contenant les principes de la doctrine spirite in 8. Paris 1860.

Philosophie spiritualiste. Le livre des esprits. 1860.

Spiritualisme expérimental. Le livre de mediums Paris in 18°.

Instructions pratiques sur la manifestation spirite. in 18°. i inne.

de l'homme i Essai sur l'Origène prawie całkiem przyswoił sobie.

Podług tych pism Kardeka dajemy tu krótką wiadomość, o kolejach jakie przechodził spirytyzm i o nauce jaką ogłasza.

Około r. 1850 w Ameryce zwróciły uwagę powszechną różne nadzwyczajne fenomena, jako to szum, stuk w domach, poruszanie się różnych przedmiotów bez żadnej widocznej przyczyny. Fenomena te jawiły się same przez się, lecz dostrzeżono, że działały się także i pod wpływem niektórych osób, które nazwano mediumami, i które mogły je wykonywać podług swojej woli, co dało możność robienia doświadczeń. Używano do tego stołów, nie dlatego, żeby one jedynie do tego sposobnemi były, lecz, że są lżejsze i dla doświadczeń dogodniejsze. Łatwiej bowiem zasiąść

około

około stołu niż około innego mebla. Pewna tedy liczba osób usiadłszy przy stole kładła nań ręce, i w kilka minut stół zaczął się kręcić, skakać, pochylać się, wznosić, przy czem dawały się słyszeć stukania i uderzenia. Zjawiska te zyskały naprzód nazwę <u>kręcących się czyli tańcujących stołów</u>.

Tłumaczono to zrazu działaniem elektrycznego, magnetycznego, lub jakiegoś dotąd nieznanego, gazowego strumienia. Lecz dostrzeżono wkrótce w zjawiskach tych czynność rozumną, ruchy odbywały się podług woli, stół poruszał się w prawo lub lewo na żądanie siedzących przy nim ludzi, albo posuwał się ku wskazanej osobie, wznosił się do góry, wybijał żądaną liczbę uderzeń i t. d. Wtenczas stało się widocznem, że źródło tych zjawisk nie kryło się w dziedzinie fizyki i <u>ponieważ zaś każda czynność powinna mieć przyczynę, to rozumna czynność powinna mieć rozumną przyczynę</u>, z tego wnieśli, że przyczyną tych działań, musi być jakaś <u>rozumność</u>.

Ale zrodziło się pytanie, jakiej natury jest ta

rozumność

rozumność? Z początku sądzili, że jestto odbicie rozumu medium lub siedzących przy stole ludzi, ale późniejsze obserwacye niemożebność tego wykazały, często bowiem otrzymywano odpowiedzi wychodzące za obręb myśli i wiadomości obecnych osób, często nawet były wbrew przeciwne ich ideom, ich woli i żądaniu; odpowiedzi te zatem powinny pochodzić od jakiejś niewidzialnej istoty. Przekonać się o tém łatwo było można; należało tylko zawiązać stosunki z tą niewidzialną istotą za pośrednictwem wybijania nóżką stołu umówionej liczby uderzeń dla słów tak i nie, oraz dla każdej głoski alfabetu; tym sposobem odbierano odpowiedzi na różne dawane zapytania. Zjawisko to nazwano gadaniem stołów. Wszystkie, przemawiające w ten sposób istoty, dały poznać że są duchami, należącemi do świata niewidomego. Stąd działanie to nazwano spirytyzmem, a uczestników jego spirytami.

Stosunek ten ze światem duchów za pomocą wybijania, okazał się wkrótce zbyt powolnym i niedogodnym; zaradzono temu uprawianiem ołówka do deszczułki lub innego lekkiego przedmiotu, na którym kładziono

palce

palce; przedmiot ten przyprowadzony do ruchu, pisał odpowiedzi ołówkiem. Zauważano potem, że przedmioty te były całkiem niepotrzebne, doświadczenie bowiem pokazało, że duch działając na martwe ciała żeby je do żądanego ruchu przywieść, może tak samo działać i na rękę żeby kierowała ołówkiem. Zjawili się wtedy mediumy piszący. Tym sposobem kommunikacya z duchami stała się tak prędka i łatwa, jak z ludźmi żyjącymi.

Duchy objawiające się spirytom, nie są to, podług Kardeka, jakieś nieznane istoty, ale są to dusze ludzi, którzy żyli na ziemi i żyją w drugim świecie; dusze te oswobodziwszy się od swej cielesnej powłoki, przebiegają i zaludniają cały przestwór wszechświata. Wątpić o tem nie można, ponieważ wielu poznało w nich swoich krewnych, przyjaciół, znajomych, z którymi mogli rozmawiać, bo duchy te dowiodły że istnieją, że tylko ciało ich umarło, że one są obok nas, że widzą nas, że czuwają nad nami.

O duchach, mówi Kardek, panuje najfałszyw-

sze

sze pojęcie; duchy nie są to istoty jakieś abstrakcyjne, nieokreślone, lecz przeciwnie są, to istoty działające, mające swoję indiwidualność, swoję oznaczoną formę. Można o nich w przybliżeniu utworzyć sobie pojęcie z następnego objaśnienia.

Znajdują się w człowieku trzy istotne pierwiastki: 1) Duch czyli dusza, pierwiastek rozumny, w którym przebywa myśl, wola i moralne uczucie: 2) Ciało, materyalna powłoka, ciężka i gruba, służąca duchowi do znoszenia się z zewnętrznym światem, 3) Peryspra, eteryczna błonka, lekka, stanowiąca związek i będąca pośrednikiem między duszą i ciałem. Kiedy się ta błonka zużyje i przestanie spełniać swoję funkcyą, wtenczas duch oswobadza się, jak jądro orzecha ze swojéj skorupy, jak drzewo ze swojéj kory, jak motyl ze swéj poczwarki, jak człowiek zrzuca stare, wynoszone odzienie, i to się nazywa śmiercią. Ale dusza zrzuca tylko swoje materyalne ciało, a zatrzymuje perysprę, która jest dla niéj rodzajem ciała duchowego, eterycznego, gazowego, mającego jed-

nak

[nak formę ludzką. Peryspra [w normalnym stanie swoim jest niewidzialna dla nas, ale duch, czyniąc w niej niektóre zmiany, może ją uczynić dla nas nie tylko widzialną, lecz i dotykalną. Dla tego to duchy jawią się nam niekiedy w widzeniach. Za pośrednictwem peryspry duch działa na materyą i sprawia różne zjawiska, jako to: ruch, stukanie, pismo itd. Liczbą umówionych uderzeń i ruchów, duchy mogą objawiać swoje myśli, lecz pismo jest dla nich dogodniejszym i prędszym do tego sposobem, dla tego przenoszą go nad inne. Ponieważ zaś kierując ręką mediuma mogą pisać litery, to także mogą rysować, pisać nuty, słowem: nie mając własnego ciała, korzystają z ciała mediuma, żeby objawić siebie ludziom widzialnym sposobem. Mogą także objawiać się za pośrednictwem widzenia i słuchu. Niektóre osoby, które nazywano <u>słyszącemi mediumami</u>, mają usposobienie słyszenia duchów i rozmawiania z niemi; inne znowu widzą ich, są to <u>mediumy</u> <u>widzące</u>.

Niektórzy sądzą, że duchy, dla tego że duchy, powinny posiadać wyższą wiedzę i wyższą mądrość, ale obserwacye pokazały że tak nie jest. Między odpowiedziami otrzymanemi od duchów, są niektóre pełne głębokich myśli, mądrości i czystego morału, ale są także i bardzo proste, ciemne, nieprzyzwoite a nawet bezwstydne. Widoczna zatem, że pierwsze i drugie nie mogą z jednego pochodzić źródła, i że jeśli są wyższe duchy, są też i niższe. Ponieważ duchy te nie są czem innem tylko duszami ludzi, rzecz więc jest naturalną, że oswobodziwszy się od ciała, nie mogły natychmiast zostać doskonałemi, i jeśli się nie udoskonalą, zatrzymują cielesnego życia niedoskonałości. Latając po gwiazdach, nabywają coraz nowych wiadomości.

Spirytyzm nie odrzucając żadnych obrzędów religijnych, żadnych nowych wierzenia nie podając reguł, osobnej nie stanowi religii, i nikomu nie zaleca zmieniać tę, jaką wyznaje. Tym, którzy

go zapytuią, dobrzeli robią, trzymając się tych lub innych obrządków religijnych, odpowiada, jeśli sądziść że to jest dobrem, to trzymaj się tego. Bóg patrzy więcej na intencye jak na czyny.

Podług Kardeka zatem dosyć jest mieć intencye dobre, i można robić najgorzej.

Kardek wyraża się czasem w taki sposób: „Można powiedzieć, że wszystko co się zgadza z prawem bożem jest dobrem, a wszystko co się prawu temu sprzeciwia jest złem.“ Ale można i inaczej, można zupełnie przeciwnie powiedzieć. A o jakiem to prawie bożem mówi Kardek, czy o otrzymanem przez Mojżesza, czy podanem w Ewangelii Chrystusa, czy o innem jakiem jemu tylko wiadomem?

Kardek w swojej nauce duchów każe unikać egoizmu, dumy, chciwości, nienawiści, zazdrości, radzi nawet modlitwy do Boga, ale na co tu potrzebny spirytyzm, kiedy to wszystko znajdujemy w nauce Chrystusa?

Kardek

Kardek o Bogu daje takie pojęcie, że mógłby pod niem podpisać się i Machomet i filozof pogański. O Trójcy ś. o Jezusie Chrystusie jak o Bogu wcielonym w dziełach jego niema ani słowa. O nagrodzie i karze w przyszłem życiu, zupełnie nie chrześciańskie podaje myśli.

W dzienniku rossyjskim „Goniec (Wiestnik) Europy", w zeszycie kwietniowym idącego roku, pomieszczone zostało pismo professora żoologii w uniwersytecie peterburgskim Wagnera, do redaktora tego dziennika z powodu spirytyzmu. Ponieważ pismo to może niejednego w błąd wprowadzić, bo nie jeden może przyjść do wniosku, że zjawiska spirytyzmu muszą być rzeczywiste i prawdziwe, kiedy je

uznają

znają professorowi uniwersytetu, a redakcya pomienionego dziennika dając pismu temu miejsce zdaje się podzielać ich wiarę, zapobiegając temu P. Lipiński postanowił wykazać niedorzeczność spirytyzmu i podał o tem do gazety „Birżowe wiadomości" (27 Kwietnia № 114) artykuł ~~polemiczny~~, z którego wyjmujemy następne myśli.

Lat temu kilka, kiedy spirytyzm był w wielkiej modzie, i kiedy o przedstawicielu jego Hume mówiono, że prawie cuda działa, kilku professorów uniwersytetu petersburgskiego, w celu dokładnego zbadania spirytycznych zjawisk, zaprosili Hume'go do jednej z sal uniwersyteckich. Hume zgodził się i doznał zupełnego fiasco. Przed uczonem gronem potęga spirytyzmu znikła całkiem; z wielu doświadczeń, które Hume przed oczami zwyczajnej publiczności robił, ani jedno się nie udało. Stół nie tylko nie gadał, ale nie chciał nawet ruszyć się z miejsca, dla tego może, że blat jego był szklanny i na nim stały świece; wszelkie zatem niewłaściwe poruszenie nóg

mogło

mogło być łatwo przez siedzących przy stole dostrzeżone. Po długiem jednak siedzeniu daremnem, Hume zawołał, że czuje zbliżenie się duchów. Dla czego? spytano go. — Płomień świecy zaczyna się pochylać, uroczyście odpowiedział Hume. Ale mu zaraz wytłumaczono, że nie duchy przyczyną są tego, tylko nie zamknięty komin będący przyczyną ciągu powietrza. Jeśli się komin zamknie, to płomień przyjmie zwykły swój kierunek. Tak się też i stało. Komin zamknięto i płomień się uspokoił. Po niejakim czasie Hume wstał i oświadczył, że na ten raz nie jest w potrzebnem usposobieniu ducha, i że dla tego nie udają mu się zjawiska. Professorowie żądali, żeby na inny raz zasiadanie (k) naznaczył, kiedy będzie w pożądanem usposobieniu, ale Hume uznał za lepsze, zaraz nazajutrz

---

k) Do wyrazu posiedzenie przywiązuję poważniejsze znaczenie. Dla tego, gdzie tylko jest mowa o seansach mediumnych, używam wyrazu zasiadanie. Nie obcy to nam wyraz, wymienia go Linde pod wyrazem sessya, chociaż w miejscu właściwem, pod słowem zasiadać, nie umieścił. Z rzeczownika medium powstały przymiotniki medyumny ~~albo~~ mediumski, który z nich lepszy i właściwszy, niech czytelnik osądzi.

wyjechać za granicę. To niepowodzenie spirytyzmu wobec przedstawicieli nauki, i nagły Hume'go za granicę wyjazd, dowiodły widocznie, że kiedy mu wypadło wyzywać zjawiska, nie przed ludźmi z chorowitemi nerwami, którzy każdy nieznaczący szelest, gotowi wziąć za uderzenie pioruna, a przed ludźmi nauki, którzy każde zjawisko mogliby natychmiast w sposób dokładny zbadać i sprawdzić, to siła spirytyzmu opuściła Hume'go. Z tego wynika wniosek, że tak zwane spirytyczne zjawiska należą do rzędu zręcznych sztuczek czyli kuglów (1), sami spirytyści rzędu professorów magii, a publiczność wierząca w spirytyzm, albo umysłowie nie dość jest rozwinięta, albo cierpi na nerwy, albo bliska jest pomieszania zmysłów.

Po takiem niepowodzeniu Hume'go, wiara w spirytyzm powinnaby zdaje się zupełnie upaść, a przy-

nujmniej

(1) Kugla, Kuglowanie, Kuglarz są to wyrazy dawne polskie oznaczające to co u francuzów batelage, bateleur, escamoteur, u rossyan fokus (z angiel. i szwedz. hocus-pocus).

najmniej zmniejszył, ale stało się zupełnie prze-
wnie. Niepowodzenie Hume'go zjednało mu nowych
zwolenników i gdzież jeszcze? w uniwersytecie, między
profesorami nauk pozytywnych. Znany uczony profesor
chemii Butlerow jest spirytystą i obecnie z Aksako-
wem wydaje w Lipsku „Dziennik spirytyczny". Teraz
zaś drugi członek tegoż uniwersytetu profesor zoologii
Wagner, w piśmie pomieszczonem w Gońcu Europy
otwarcie mówi, że się przekonał o rzeczywistości spi-
rytycznych zjawisk, to jest, wierzy w ruch stołów, w ga-
daniu stołów, i w ducha chińskiej dziewicy Zeke pi-
szącej karteczki: Je vous aime itd. Zaprawdę, trudno
przypuścić, żeby dwaj profesorowie uniwersytetu wie-
rzyli w takie dziecinństwa. Jakże mogą oni teraz wobec
słuchaczów swoich twierdzić, że każde ciało przyciągane
jest do ziemi siłą powszechnego ciążenia, jak mogą
twierdzić, kiedy wierzą, że jeśli położą ręce na stole,
to stół zacznie się podnosić wskutek jakiejś innej si-
ły, przeciwnej zupełnie rzeczywistemu ciążenia prawu?

Pismo

Pismo p. Wagnera zaczyna się od zajawienia, że kiedy on odkrył pedogenezę u owadów, to długi czas uczony świat nie chciał wierzyć odkryciu temu. „Podobnie, mówi, będzie i teraz z powodu faktów, które chcę opowiedzieć, a którym, spodziewam się, nie uwierzy ani świat uczony, ani nasza sceptyczna publiczność". Alež wtenczas kiedy professor odkrył pedogenezę, świat uczony dla tego mu nie uwierzył, że sam professor nie mógł tego objaśnić, czyli, mówiąc inaczej, że sam professor nie pojął znaczenia odkrytego przez się zjawiska. Z tego można uczynić tylko taką analogią, że teraz zawiadamiając z godną litości odwagą o spirytycznych faktach, pan professor nie pojmuje znaczenia, jakie można wydobyć z tych faktów. A sceptyczna publiczność nie uwierzy tej dziecinnej zabawie którą nazywa spirytyzmem.

Po takim wstępie professor opowiada dalej, że kiedy, lat temu cztery, z zadziwieniem dowiedział się o tem, iż przyjaciel jego Butlerów został zwolennikiem spirytyzmu, bardzo niechętnie zgodził

się

się być obecnym na spirytycznych zasiadaniach; mówi, jak z Butlerowem i z innemi osobami zasiadł przy stole, położył na nim ręce i tak wysiedział 20 minut a stół się nie poruszał. W tem drzwi się otworzyły i wszedł do połowy w pled zawinięty Hume. Dość było, żeby ręce Hume'go pięć minut tylko poleżały na stole, i stół zaraz się poruszył. Ręce i nogi Hume'go były pod kontrollą Wagnera. O Hume'm mówi, że jest to człowiek chorobliwie nerwowy; mogący wpadać w stan somnambulizmu, podlegający nawet paroksyzmom wielkiej choroby. Drugie zasiadanie nie udało się. „Zasiadanie to, jawnie mi pokazało, mówi p. Wagner, że Hume nie może rozporządzać spirytycznemi zjawiskami, że one nie zależą od jego woli". Następny seans był szczególnie pomyślnym. Stół silnie się nakłaniał w różne strony, a każdemu skłonieniu towarzyszył stuk mocny, jakby kto wewnątrz stołu, w sam jego środek, uderzał silną pięścią. Jeden z obecnych

zapytał

zapytał, czy potrzebny będzie alfabet, wnet nastąpiły trzy uderzenia, i ów zapytujący, zaczął wymawiać francuski alfabet. Dał się więc słyszeć stuk w stole wskazujący na pewne głoski. Głoski te jednak, z żalem wyznać przychodzi, żadnej nie złożyły frazy. W tém pod serwetą dał się widzieć wzgórek jakiś, jakby kułak, przebiegający z miejsca na miejsce. Hume wziął harmonikę i trzymał ją równo z blatem stołu, harmonika zaczęła się poruszać, i kiedy Hume odjął rękę, harmonika zawisła w powietrzu. Jakiś jenerał, obecny temu [doświadczeniu, przekonał się, że jej z dołu nikt nie podtrzymywał.

Ze wszystkich tych zjawisk, mówi dalej p. Wagner, wyniosłem to jedno niezbite przekonanie: ruch stołu i stuk rzeczywiście istnieją. (W gadanie stołów profesor nie wierzył jeszcze wtenczas.) Trzech zatem doświadczeń, z których jedno całkiem się nie udało, drugie udało się tylko w części, dosyć było dzisiejszemu profesorowi pozy-

tywnej

tywnej nauki, dla przekonania się o spirytystycznych zjawiskach. Każdemu, kto się zajmuje naukami ścisłemi, wiadomo, że jeśli się jawi fakt jaki nowy, to, żeby się przekonać o jego rzeczywistości, trzeba wiele dokonać ścisłych obserwacyj i doświadczeń. Wprzód nim mówić o tem, że ruch stołu istnieje, należało naszemu uczonemu, widzącemu to zjawisko niezwyczajne, poddać je najściślejszej analizie. On zaś po dwóch tylko zasiadaniach, których nie badał, prosto mówi, że to są zjawiska czysto realne, objektywne, należące z jednej strony do dziedziny fizyki, z drugiej do objawów psychicznych.

Wszystko to są jeszcze kwiatuszki a jagódki będą później. Dowiemy się wkrótce nie o takich cudach jak ruch stołów.

Przejdźmy teraz do zjawisk, które wywoływał drugi spiryt Kamil Bredif (m), francuz z Paryża

(m) Bredif brał za seansy po 30 rubli śr. za wieczór, a sam Wagner mówi, że osobistość ta bardzo mało budziła zaufania. (x M.).

handlujący porcelaną, i chcący z pożytkiem dla swej kieszeni korzystać z tych mediumnych zdolności, któremi go obdarzyła natura. Wagner mówi o takich tylko zjawiskach, jakie się działy wtenczas, kiedy ręce mediuma były pod rękami albo w rękach jego sąsiadów, a na nogach jego leżały nogi osób obok niego siedzących. Opis zjawisk wywołanych przez Bredifa dość jest szczegółowy. Ruch stołu, chociaż bardzo słaby, dał się widzieć wtenczas nawet, kiedy go nie dotykały ręce i nogi obecnych. Wszystkich zasiadań było dziesięć. „Stół do tego użyty był niewielki, kwadratowy, na czterech prostych nóżkach. Światło dawała zwykle jedna stearynowa świeca, lecz ponieważ spirytyczne, albo raczej, mediumne zjawiska przy słabych mediumach (!) <u>lepiej się odbywają w ciemności</u>, to niekiedy zasłanialiśmy świecę parawanikiem, albo gasiliśmy ją całkiem, przy czem ręce i nogi mediuma znajdowały się w rękach i pod nogami sąsiadów. W ciągu

5–10 minut zaczynały się zjawiska. Obecność osób nie należących do koła stołowego zwykle szkodliwą się okazywała, nadewszystko zjawiskom przeszkodą była obecność takich osób, których organizacya przedstawiała dziwną jakąś niesposobność do przyjęcia i udziału w tych zjawiskach". To jest, innemi słowy, w obecności ludzi mających zdrowe nerwy i głowę w porządku, żaden ruch stołu, żadne gadanie stołu nie mogło mieć miejsca. Pojmujemy teraz, dla czego światło przeszkadza spirytycznym sztukom, dla czego doświadczenie Humego nie udało się w ścianach uniwersytetu, i nie uda się nigdy wobec ludzi nauki. Dalej profesor Wagner opowiada, że pierwsze poruszenie stołu odbywa się w stronę mediuma. Widział, jak kilka razy stół podjął się z podłogi, a dwa razy zupełnie się wzniósł w powietrze. Oba te razy w pokoju była zupełna ciemność, albo światło wchodziło przez otwarte drzwi do drugiego pokoju. Podczas, kiedy się stół podejmował

do góry

do góry Bredif kładł ręce na głowę Wagnera i dla większego przekonania wołał: „oto są ręce moje”. Dalsze zjawiska stają się interessującemi coraz więcej. Ciężkość stołu zmienia się na żądanie obecnych. Ale w jakich granicach zmiana się ta dzieje, szanowny professor, nic o tem nie mówi. Zresztą po znamy to zaraz z proby która przy tem była zrobiona. Ciężkość stołu odpowiadała dziewięciu kilogramom. Z jednej strony stołu przytwierdzony był dynamometr, i ciężar tej strony miał 7 kilogramów. Kiedy zaś ciężkość stołu się zwiększyła, to dynamometr pokazywał od 25 do 30 kilogramów. Dla dowodu, że powiększenie to ciężaru stołu nie zależało od rąk obecnych osób, wszystkie ręce trzymano nad stołem, zgoła go niedotykając. Jeśli p. Wagner zrobił takie interessujące doświadczenie, to powinien był objaśnić jak się ono odbywało. Czy np. kłokotwiek żądał, żeby ciężar stołu zmniejszył się dajmy do jednego kilogramu, albo żeby się powiększył do 100

100 kilogramów, czy poprzednio zapytywał stołu, chciał on zmniejszenia lub powiększenia ciężkości?

„Najmocniejszym dowodem, mówi dalej p. Wagner, prawdziwości tych zjawisk, jest ruch przedmiotów znajdujących się w stronie od stołu, przy którym się odbywają seanse. I tak, stół dosyć wielki, stojący za nami, więcej jak o półarszyna za stolikiem przy którym siedzieliśmy, ruszył ku nam, i uderzył mnie w plecy z taką mocą, że na grzbiecie krzesła mego pozostały znaki (?). Cóż? czy to nie ciekawe? Stół uderzył w plecy Wagnera a znaki pozostały na krześle. No! ale to są zjawiska spirytyczne.

Przechodzimy teraz do najważniejszych, do komicznych zjawisk spirytyzmu, do gadania stołu. Wypisujemy co do słowa wszystko, co nam z powodu tego opowiada profesor zoologii przekonany, że stół jest narzędziem jakiejś intellektualnej siły.

„Najdziwniejszemi mediumnemi zjawiska-

mi

mi są te wcześnie umówione znaki stanowiące istotę gadania stołów. Część tych zjawisk, jak powiedziałem wyżej, przechodziła moje pojęcie, i tylko szereg dowodów przekonał mnie o ich rzeczywistości. Stół przedstawiał widocznie narzędzie jakiejś intellektualnej siły, która w mniej więcej pewny i określony sposób odpowiadała na pytania nasze i rozmawiała z nami. Przy tem, po uprzedniem zgodzeniu się, jedno uderzenie przyjmowano za odmowę, dwa za wątpienie, trzy za potwierdzenie. Uderzenia te wyrażały się stukaniem ~~lub uderzeniem~~ nogi stołu o podłogę. Często stół przysuwał się do krzesła, na którem siedział doktor A... i nóżką uderzał w krzesło. A... usuwał się od tego dokuczliwego sąsiada, ale stół uparcie go prześladował i swoje robił. Zwykle ktokolwiek z uczestniczących, na żądanie stołu, wymawiał alfabet ruski, francuski i niemiecki, a stukania oznaczały głoski które były potrzebne. Proces ten męczący i nudny zastępowano niekiedy drukowanym alfabetem, którego głoski jeden z nas wymieniał. Często, na żądanie nasze, stół wymawiał całe dłu-

gie

gii frazy, ale albo nawspak, albo głoskami ruskiemi składał francuskie i włoskie słowa. Tym sposobem ruskiemi literami złożono całą frazę z Danta:

Nessun maggior dolore che ricordarsi dei tempi felici nella miseria...

Jako przykład tego gadania stołu, przytaczam rozmowę otrzymaną na jednem z pierwszych zasiadań. Stół zażądał alfabetu francuskiego, który wymieniał Bredif, i złożył bardzo regularnie:

— Licht! mehr Licht!.

Ku wielkiemu zadziwieniu naszemu, wiedzieliśmy bowiem bardzo dobrze, że Bredif ani słowa nie umie po niemiecku(?). Wytłumaczyliśmy tę frazę dosłownie, i świecę która stała na boku, postawiliśmy na stole. Już po skończonem zasiadaniu przypomnieliśmy sobie, że fraza ta, były to ostatnie słowa Getego.

Göthe hergeben! wymówił stół.

Potrzebujesz dzieł Getego, zapytał Butlerów po niemiecku, i stół odpowiedział twierdząco.

— Którego tomu?

Stół stuknął trzy razy.

Co?

— Co? wiersze czy proza?

— Wiersze.

— Na której stronicy czytać trzeba? Stół wskazał stronicę 21.

— Z góry?

— Tak.

— Do kogo się stosuje to miejsce?

Wymieniono imię doktora A... i po przeczytaniu wskazanego miejsca, złożono:

Du sollst der Wissenschaft mit Zeit und Geduld...

Z przytoczonego tu przykładu jasno można widzieć ogólny charakter rozmów ze stołem, jakie się prowadzą na mediumicznych zasiadaniach. W rozmowach tych ciągle napotykasz tajemniczość, nieokreślność, niepewność w odpowiedziach. Na pytanie proste nigdy nie otrzymasz prostej odpowiedzi. Doktor A... zadawał cały szereg pytań, chcąc choć cokolwiek wyjaśnić istotę rzeczy. Stół albo nie chciał odpowiadać, albo odpowiadał przecząco, albo ciemno. Prawda, wszystkie te pytania robione by-

ty na piśmie. Ale to samo było i z ustnemi pytaniami. Tak np. na zapytanie, w czém się zamyka źródło mediumicznej siły, otrzymano odpowiedź:

— Geist und Stoff.

Na uwagę doktora A... że duch jest synonimem siły, stół odpowiedział:

Kraft ist nicht immer Geist, Geist ist immer Kraft.

Kilka razy w złożonych frazach pokazało się coś dziecinnego, nierozsądnego nawet. Rozmowy te przypominają mi owe mętne, bezmyślne rozmowy prowadzone często we śnie".

Jeśliby na początku pisma nie było wystawione imię professora Wagnera, przeczytawszy to, możnaby przyjść do wniosku, że wszystko, co wyżéj powiedziano, odbyło się w klinice Balińskiego (waryatów, trochę za grubo) i że także napisany został artykuł professora zoologii. Ale na nieszczęście, wszystko się to stało nie w klinice Balińskiego. Proszę mi powiedzieć, zkąd wiadomo wszystkim, że Bredif nie umie po niemiecku? Albo jak można w jednym i tymże czasie utrzymywać, że

stół

stół widocznie jest narzędziem intellektualnej siły i mniej więcej wyraźnie i zrozumiale odpowiadającej na pytania, i zaraz twierdzi, że rozmowy te dziwnie przypominają owe mętne, poplątane rozmowy, które często we śnie się prowadzą. Kto rzeczy takie kładzie razem daje powód do wniosku, że logika człowieka tego nie przypada do powszechnej, ludzkiej logiki.

Przytoczywszy przykłady gadania stołu, profesor Wagner mówi o spirytycznych zjawiskach w ogóle. Przy czem oświadcza znowu: „przekonany najmocniej jestem o rzeczywistości tych zjawisk". Widocznie boi się, żeby kto nie wątpił o jego wierze w spirytyzm.

Przechodzimy teraz do objaśnienia teoryi spirytyzmu podług p. Wagnera.

Siła wywołująca zjawiska spirytyczne zarodkowana jest w mediumach. Przez mediumów rozumieją się ludzie, w których czynności nerwowego systematu ma swój odrębny charakter.

Wszyscy ludzie nerwowi, mniej więcej są mediumami. Ale siła ta niekiedy ustaje i Hume twierdził, że mediumność opuszczała go czasem na kilka miesięcy. (Otóż

jedna z przyczyn, dla czego Hume doznał fiasco w uniwersytecie). Mediumność, podobnie jak wiele chorób nerwowych, może się udzielać drugim osobom. P. Wagner wyznaje jednak, że teorya jego z fizyologicznego punktu widzenia nie jest pewna. Lecz dotąd lepszego objaśnienia wymyśleć nie mógł. I za to wdzięczni mu jesteśmy. Wiemy przynajmniej teraz, że mediumy wywołują zjawiska w skutek tego, że posiadają mediumność. Bardzo jasno!.

Idźmy dalej, nie na takie jeszcze natkniemy się kuryozy. Dowiadujemy się naprzód, że muzyka pomaga mediumowym zjawiskom, i że razu jednego stół formalnie skakał pod takt chiwińskiego marsza. Stół zatem okazał się patryotą ruskim. Szkoda, że profesor nie doświadczył stołu pod względem narodowości, i nie kazał zagrać kamaryńskiej: stół zapewne skakałby wtenczas <u>trepaka</u>.

Uznajemy dalej, że spirytyczne zjawiska należą do rzędu najkapryśniejszych i nerwowo-drażliwych: szkodzą im, a nawet całkiem je wstrzymują: kłótnie, szumne ruchy osób, żywa, głośna rozmowa, słowem, nie lubią wszystkiego co nie nosi na sobie arystokratycznej ogłady piętna.

Stół, pośrednik mediumskich zjawisk, mógłby być, zdaniem

zdaniem professora zoologii, zamieniony innym, podobnym do stołu, apparatem. (Ciekawa byłaby rzecz dowiedzieć się, co znaczy apparat podobny do stołu!) Wszakże w tym względzie, to jest w probach zamienienia stołu innym apparatem, mało jeszcze zrobiono doświadczeń. Lecz p. Wagner lubi tylko teoryą. Oto np. proba jego teoryi ruchu i gadania stołów.

„Ciepło, a bardzo być może i elektryczność osób siedzących za stołem, skupia się w stole, i następnie objawia się ruchem. Jednocześnie lub nieco później do tych dwóch sił przybywa psychiczna siła. Tak nazywam siłę, tworzącą się ze wszystkich sił organizmu, połączonych w coś ogólnego, co się wyraża indywidualnością„. Wszystko to być może, i jeśli professor w ten sposób objaśnia spirytyzm, to dalipan nie ma w tem nic nadzwyczajnego. Wszakże wielu tłumaczy sobie, że ziemia dla tego wisi w powietrzu, że ją podtrzymują wieloryby.

Teorya professora nie tylko nie gorsza od tej, ale piękniejsza nawet. Czego bo to w niej niema, i ciepłik, i elektryczność, i indywidualność. Zresztą Prof-

fessor

fessor zdaje się jakby się przeląkł swojej pięknej teoryi, bo mówi, że to jego objaśnienie niejest zaspokajające. Poczem p. Wagner zaznajomia nas, z nowemi, więcej jeszcze zajmującemi zjawiskami. Jest to zjawienie się chińskiej dziewicy Zeke. I znowu dodaje p. Wagner, że w rzeczywistości zjawiska tego wierzy. Bredifa, skrępowawszy mu nogi i ręce, przywiązali mocno do krzesła, które postawili we framudze zrobionej w ścianie. Przed Bredifem postawili stolik, położyli ołówek, kilka papierków, i spuścili portierę, za którą, przy drugim stole, usiedli Wagner, Butlerow, Aksakow i inni. Czynność odbywa się w kwaterze p. Aksakowa. Muzyka gra przez cały ten czas. Wszyscy, wstrzymawszy oddech, siedzą przy stole położywszy na nim ręce. W pokoju półświatło. W kilka minut dało się słyszeć stękanie i słowa wyraźnie wymówione przez Bredifa:

— O! ça vient! Je sens l'oppression.

Firanka się poruszyła, i w pośrodku niej, nieco wyżej stołu, ukazała się mała, drżąca kobieca ręka. Kiedy

ręka

ręka ta znikła, Wagner, rozsunąwszy portierę, postrzegł, że ręce Bredifa leżały spokojnie na kolanach. Nie wszystko to jeszcze. Wnet postyszeli wszyscy, że papierki leżące na stole przed medium zaszeleściły i ołówek ruszać się zaczął. Ktoś z obecnych zapytał: „Zeke! ty chcesz pisać do nas?„ Zamiast odpowiedzi usłyszano potwierdzające uderzenia we drzwi. Zeke jest to chińska dziewica, to jest, duch jawiący się Bredifowi podczas seansów. Rozumiemy teraz, dla czego jawiła się nie inna a żeńska ręka. Później z za firanki znowu się ukazała taż ręka a w niej dwa papierki: jeden czysty, na drugim niezgrabnie namazane jakieś kulasy, których znaczenia uczeni profesorowie nasi nie mogli odgadnąć. Pod koniec posiedzenia, obejrzano kwaterę, i znaleziono na podłodze dwie inne karteczki, na jednej napisane było na rożku papieru Ze, na drugiej dość czytelnie i gładko Zeke. W ciągu następnych zasiadań, napis ten wychodził czytelniej i wyraźniej. Duchy zatem, jak i my śmiertelni, częstem

niejednokrotnie

użyciem nabywają wprawy i doskonalą się. Prócz tego Zeke, chociaż to chinka, ale musiała uczyć się po francusku, podała bowiem z za portiery karteczkę, na której napisanych było kilka używanych fraz na pamiątkę panom professorom: Jedna z tych fraz tak brzmi: „Zeke 11 Fevrier 23. Je vous aime, mais je… Grace a Dieu, je vais bien…

Poczem usłyszano pięć zwykłych uderzeń żądających alfabetu. Stuk oznaczał trzy głoski: T. a. m. – „Tambourin„! Podano za portierę tamburin. Wzięła go też piękna chinka, i zaczęła na nim grać do taktu muzyki. A proszę pamiętać, że Bredif siedzi ciągle mając związane ręce i nogi.

Ręka chinki pojawiała się nieraz, dotykali się jej, czuli nawet jej ciepło. Wagner spróbował raz rękę swoją wysunąć za portierę, ale poczuł, że piękna chinka chciała mu zdjąć (rozumie się na pamiątkę) pierścień z palca, i bardzo wyraźnie zadrasnęła go pazurkiem. Takie to u nas cuda się dzieją.

W końcu

W końcu pisma swego p. Wagner prosi, żeby wszyscy, którzy nie wierzą jego słowom, zbili go faktami równie ważnemi, jak te, co go skłoniły do wierzenia w istotę mediumskich zjawisk.

Najlepszym dowodem kłamstwa, niedorzeczności podobnych zjawisk są niepowodzenia Hume'go, o których mówiliśmy wyżej. Spirytyczne zjawiska nie udają się w obecności osób, których organizacya do ich przyjęcia usposobiona nie jest, i niepowodzenie Hume'go w uniwersytecie stąd mianowicie poszło, że wszyscy prawie obecni professorowie posiadali antimediumską organizacyą. Dla tego to nigdy nie można będzie naukowie zbadać spirytyzmu; boi się on i ludzi nauki i światła fizycznego; i już to samo zabija spirytyzm. Zsyłanie się na jedynaście milionów spirytów znajdujących się w Ameryce, niczego jeszcze nie dowodzi, wszakże u nas (w Rossyi) daleko więcej jest jak jedynaście milionów ludzi wierzących w czary, w nocnice, w duchy domowe (domowoj). Duchy te boją się także światła, tak

Stukaj

stukają, i nie każdy może ich widzieć. Pierwszym do tego warunkiem jest ciemnota umysłu.

W kilka dni potem w tychże _Birżowych wiadomościach_ zjawił się artykuł pióra p. Poletyki o tymże spirytyzmie, który tu w skróceniu dajemy.

„Poznałem się, mówi p. Poletyka, z większą częścią spirytycznych kółek istniejących w Petersburgu, i zaczął się dla mnie długi szereg spirytycznych seansów do nieuwierzenia nudnych i wstrząsających zawsze nastrój mej duszy. Opiszę pierwsze z tych zasiadań, na którem obecny był znany petersburgskiemu światu zmarły Wł. Felkner. Usiedliśmy we czterech przy stole i położywszy na nim ręce, utworzyliśmy potrzebny łańcuch. Około godziny czasu siedząc nieruchomie, nic nie ujrzeliśmy i zaczęliśmy się niecierpliwić".

Zauważyłem, że siedzący naprzeciw mnie Felkner wypręża palce, żeby zmusić stół do ruchu; zacząłem więc także działać palcami w przeciwnym kierunku.

— Dla czego pan przeszkadzasz poruszeniu stołu, zapytał mnie Felkner.

— Ja tylko naśladuję pana, odpowiedziałem.

— Ale ja to robię mimowolnie, odrzekł Felkner, w palcach moich zjawił się ruch muskułów niezależny od mojej woli.

Stół jednak nie ruszył się z miejsca. Przesiedziawszy jeszcze czas jakiś, żądałem, pod pozorem znużenia, zakończenia seansu.

Proszę czytelników moich wierzyć, że do tego co opowiadam, nie dodaję ani joty, opisuję wszystko najdokładniej sprawdziwszy wielokrotnie moje wspomnienia.

Po takiem niepowodzeniu, postanowiono wezwać kogo z obecnych do dalszych doświadczeń, na co zgodził się jeden z gości pan Z.

Usiadł on przy małym stoliku mogącym ta-

two się poruszyć, i zapowiedział, że na wszelkie przeczenie stół jeden raz tylko stuknie, twierdzenie zaś wyrazi trzykrotnem stuknięciem.

Zaczął się więc następny dyalog Pana Z. ze stołem, który, ufając mej pamięci, dosłownie przytaczam.

— Czy będą nam dzisiaj odpowiadać?

— Stuk! stuk! stuk! (n)

— Kto jesteś? powiedz swoje imię.

P. Z. zaczyna czytać alfabet, i zapisuje każdą głoskę przy wymówieniu której dało się słyszeć stukanie. Ciągnie się to dosyć długo, i formuje się długi szereg głosek. Probuję je złożyć, ale żadnej frazy utworzyć nie można było, wyszło coś w rodzaju drdzbiaobpżd...

— Co to znaczy zapytał p. Z... piśmienny czy nie piśmienny jest ten kto z nami rozmawia? Przy

---

(n) Zdarzyło mi się czytać nieraz, w dziełach pierwszorzędnych nawet pisarzy naszych, sztuk, sztukanie, sztukać; są zapewne prowincyonalizmy, które w literackich produkcyach, nie powinnyby mieć miejsca, bo po polsku pisać należy stuk, stukanie, stukać. (X M)

Przy słowie niepiśmienny stół stuknął trzy razy.

— Dawno umarłeś?

— Stuk.

— Niedawno?

— Stuk, stuk, stuk.

— Czy mieszkałeś w tym domie?

— Stuk, stuk! stuk!

— Czem byłeś? gospodarzem tutejszym, praczka, furmanem czy kucharzem?

— Stuk! stuk! stuk!

— Byłeś zapewne w tym domu kucharzem?

— Stuk! stuk! stuk!

— Jak się nazywasz? Piotr, Jan, Jędrzej?

— Stuk! stuk! stuk!

Pokazało się że rozmawiał z nami zmarły niedawno w tym domie niepiśmienny kucharz Jan.

Zdziwienie, przy tej komedyi, musiało się na mej twarzy tak niedwuznacznie wyrazić, że postanowiono przerwać zasiadanie i uważać je za chybione.

Tymczasem zjawił się w Petersburgu Hume.

Pierwsze zasiadanie Hume'go odbyte w domu A. N. A. nie udało się. Żadnych spirytycznych

zjawisk

zjawisk niebyłem świadkiem.

W kilka dni potem, zebraliśmy się w tymże domie na drugi seans. Około dość wielkiego stołu, usiadło nas ośmiu czy dziewięciu. Całą godzinę siedząc naprożno, i nie widząc żadnego zjawiska, wstaliśmy. Ale gospodarz domu, przypisując to niepowodzenie licznemu zebraniu, zaprojektował nam w liczbie czterech lub pięciu osób razem z Humem przejść do drugiego pokoju, i tam probować jeszcze szczęścia.

Zgodziliśmy się, i we czterech z Humem zasiedliśmy przy niewielkim stole. Tym razem poszło nam lepiej. Tylko co usiedliśmy, zaczęło się zaraz skrzypienie i stukanie. Wiedząc, że wszystkie te stukania można robić sztucznie, nie zwracałem żadnej na nie uwagi, i czekałem czegoś ważniejszego. Oto co zaszło rzeczywiście.

Stół, przy którym siedzieliśmy, pokryty był serwetą sukienną, której brzegi spuszczały się nizko. Siedziałem naprzeciw Hume'go. Zięć mój ukazał mi, że na brzegach serwety ze strony jego robi się jakieś po-

ruszenie

ruszenie, jakby ręka czyja igrała z serwetą. Przy najmniejszym jednak z naszej strony ruchu, by tę rękę uchwycić, ona znikała natychmiast.

Ponieważ strona stołu, przy której odbywał się t ruch serwety dotykała Hume'go, sądziłem, że go tenże Hume sprawiał jakiem narzędziem. Ale ruch przeszedł i na moją stronę. Chciałem kilka razy sch cić palce pod stołem, ale mi się to nie udało. Podejm wałem serwetę, oglądałem stół, trzymałem pod nim ręce, i nic nie odkryłem, a jednak ruch nie ustawał.

Wytłumaczyć sobie tego kuglarstwa, albo, jeśli ch cie, tego spirytycznego zjawiska, nie umiem. Przypisy wać zaś go halucynacyi nie mogę, bo przez cały cza zasiadania byłem przy zdrowych zmysłach i zupełne pamięci.

Drugą, więcej jeszcze niepojętą sztukę, widziałem podczas seansu odbytego w moim domu. Opisany on jest w jednym z felietonów Suworyna. Hume pierw szy raz wtenczas znajdował się u mnie, i nikomu z mojej rodziny nie był znajomy. Usiedliśmy za sto łem w dziesięć osób. Stół skrzypiał, stukał, kręcił się pochylał się z boku na bok, nic zresztą jednak nie, co

Szczególn

fizycznie niemożebnem było. Widziałem to wiele razy, i zacząłem się już nudzić, kiedy córka moja zwróciła mą uwagę na zjawisko, które się działo z jej suknią.

Winienem opisać to szczegółowo, bo to jest dla mnie najbardziej niepojętem ze wszystkiego, co widziałem na spirytycznych seansach.

Hume siedział na końcu stołu. Z lewej strony jego mój zięć, obok niego jego żona a moja córka przy której ja siedziałem. Ani za nami, ani około nas nie było nikogo, drzwi pokoju były zamknięte, a we drzwiach i oknach były zawieszone ciężkie jedwabne firanki.

Zjawiska początek był taki, że po sukni mojej córki zaczęły przebiegać z dołu do góry poprzeczne zmarszczki i same przez się znikały. Sądząc że dla Humego łatwo było skrycie od nas kruczkiem jakim zaczepić o suknię i poruszać lekką jej materyą, patrzałem na to bez wielkiego zdziwienia. Ale córka wyciągnęła ku mnie lewą rękę i pokazała, że takież fałdy biegają

gają i po jej rękawie. Już tutaj bez pośrednictwa mojej córki żadna sztuka była niepodobną, że zaś żadnego z jej strony pośrednictwa nie było, tak o tem przekonany jestem, jak o tem że żyję.

Jak się ta sztuka zrobiła, ani ja, ani córka moja dotąd pojąć nie możemy. Było to ostatnie spirytyczne zasiadanie, na którem się znajdowałem.

Powiem teraz jakie się we mnie złożyły pojęcia o spirytyzmie w skutek tego com widział.

W całej mojej spirytycznej praktyce spotkałem dwa tylko zjawiska nieco zagadkowe o których wyżej mówiłem, i których wytłumaczyć nie umiem. Nie przedstawiają one jednak nic nadnaturalnego, i należą do zjawisk czysto-fizycznego a nie duchowego świata.

Nie widziałem nigdy nic fizycznie niepodobnego na zasiadaniach spirytycznych. Wszystkie zjawiska, uważane jako pochodzenia duchowego, jak np. dyktowanie depesz i korrespondencyj z tamtego świata, mogą być wykonane przez tak zwanych mediamów bez wszelkiego udziału duchów, własnemi ich środkami.

Przy

Przy wszystkich tak zwanych duchowych zjawiskach, mediumi okazują bardzo wiele najgrubszego szarlatanizmu dającego poznać niski stopień wykształcenia nietylko duchów ale i mediumów.

Jak np. scharakteryzować tego ruskiego ducha, który podyktował p. Bredifowi лyблio мudѣ (zamiast люблio młodѣ), albo włoskiego, który powiedział p. Hume bona (zam. buona) sera?

W każdym kto wierzy w spirytyzm, można zauważyć pewną skłonność pomagania własnemi sposobami do powodzenia spirytycznym zjawiskom.

W tem także podług mnie wykazuje się ludzka ułomność, z którą najuczciwszy opowiadacz ubarwia nieco istotę rzeczy, chcąc żeby powieść jego sprawiła większe wrażenie, albo ta druga nasza słabość, kiedy żądamy, żeby to co podług nas jest złem lub dobrem, za takież uważane było od drugich.

Widziałem na własne oczy, słyszałem własnemi uszami, jak bardzo zacni i szanowni ludzie sztucznie pomagali powodzeniu spirytycznych doświadczeń, albo

opowiadali

opowiadali o nich nierównie więcej niż było w istocie. Przytaczam przykłady.

Na jednem z zasiadań które się odbyło w moim domie bez Hume'go, i które się najzupełniej nie udało, uprzykrzyło nam się długie siedzenie, i chcieliśmy się od niego jak najprędzej uwolnić. Pani A... we wszystkiem, prócz spirytyzmu, najgodniejsza wiary, zajawiła wtenczas, że czuje poruszenie krzesła swego, które rzeczywiście zaczęło się usuwać od stołu, przy czem najwidoczniej postrzegłem, że kolana pani A, które przedtem były zgięte, zaczęły się coraz więcej wyciągać, w miarę usuwania się krzesła, potem kiedy p. A, miała powstać, znowu się zgięły.

W jednym z petersburgskich klubów, w oddzielnem kółku, wszczęła się rozmowa o spirytyzmie. P. B.. wielny spiryt, opowiadał, że znajdując się w jednym znacznym domie na spirytyzznem zasiadaniu, widział na własne oczy, jak wielki stół, na którym stało kilka kandelabrów i pismiennych utensiliów, pochylił się do podłogi i znowu się wyprostował, przy

czem

czém wszystko na stole stało nieporuszone.

Opowiadanie to naturalnie przyjęte było z niewiarą. Zaczęto głośno objawiać powątpiewanie, mówca się zapalał, i żądał, żeby kto z nim razem pojechał do hr. Sz... który obecnym był na tem zasiadaniu, i zapewne nie odmówi swego potwierdzenia. Znaleźli się już ochotnicy co chcieli jechać, kiedy szczęśliwym trafem sam hr. Sz. przybył do klubu i wszedł do sali gdzie się toczyła rozmowa. Rzucili się zaraz do niego z pytaniami. Byłeś hrabio na takiem zasiadaniu? — Byłem — I widziałeś jak stół z kandelabrami pochylił się do podłogi i znowu się wyprostował? — Nie, nie widziałem.

Razu jednego rozbiegła się po Petersburgu wiadomość o nadzwyczajnych medjumskich zdolnościach młodego hr. Sz.. Zaprosiłem go do siebie na seans. Jak tylko zasiedliśmy przy stole, hr. S... zaczął poruszać go z taką siłą, że musieliśmy zwrócić na to jego uwagę. — Trzeba koniecznie pomagać duchom, odpowiedział hr. S... inaczej zjawisko może się nie udać.

Mógłbym takich przykładów przytoczyć wiele,

gdybym

gdybym się nie obawiał znudzić niemi czytelnika.

Jestem przekonany, że wszystkie spirytyczne zjawiska, potrzebują koniecznie współdziałania przytomnych im osób; bez tego nie miałyby żadnego znaczenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że prócz tego grubego szarlatańœstwa jakie towarzyszy wszystkim spirytycznym zjawiskom, wsławieni mediumowie posiadają jeszcze sekret robienia niektórych kuglarstw, które, wszyscy wierzący spiryci trzymają w wielkiej tajemnicy.

Liczba tych kuglarskich sztuczek, sądząc z angielskich i amerykańskich dzienników, ciągle się powiększa.

Większa część spirytycznych doświadczeń, jak wiadomo, pokazuje się za pieniądze. Musimy więc czekać tej pory, kiedy konkurrencya między mediumami dojdzie do tego stopnia, że spirytyczna praktyka mało dla nich korzystną się okaże, i kiedy, jak to było z czarną magią, zamiast pokazywania spirytycznych sztuczek, wygodniej będzie dla mediu-

mów

mów odkryć ich tajemnicę.

Zdaje mi się że i teraz, zamiast tego, żeby nad spirytycznemi zjawiskami robić nowe badania i bałamucić publiczność, byłoby daleko prościej, ofiarować biegłemu jakiemu mediumowi dobrą kwotę pieniędzy, za którąby się obowiązał odkryć wszystkie tajnie spirytyzmu.

W tym samym „Gońcu Europy", w którym p. Wagner ogłosił swoje pismo, niejaki pan W. N. z Moskwy, umieścił między innemi następne bardzo trafne uwagi:

„Czytając opowiadanie p. Wagnera, nie mogliśmy nie dostrzedz, że mediumi w ogólności nie pogardzają środkami mogącemi przeszkadzać obserwacyom naszym, że mianowicie potrzebują ciemności dla oczu, a muzyki dla ucha. Prof. Wagner udałby się zapewne do stróża domu o pomoc, jeśliby podczas jego obserwacyi zoologicznych, kataryniarz zapiszczał na swym

instrumen-

instrumencie pod oknami jego gabinetu, tu zaś tenże p. Wagner niema nic ani przeciw ciemności, ani przeciw muzyce, i może nawet gorliwie sam gasił lampę.

Mając tym sposobem czynnych wspólników w rozstargnieniu głównych obserwacyi organów, medium posiada jeszcze jedną większą niż zwykli kuglarze korzyść: przy spotkaniu się z bystrym i baczným obserwatorem on niema potrzeby poddawać się i za zwyciężonego się uważać, on owszem z niepowodzenia nawet wyciąga dla siebie korzyść. Ogłasza publiczności, że mediumiczne zjawiska niezmiernie są kapryśne, że w towarzystwie znajdują się osoby niepodobające się _duchowi_, że więc trzeba osoby te usunąć. W końcu głośno zajawi: „jeśliby medium był prostym kuglarzem, to jemu seanse udawałyby się zawsze, jak się udają prostym kuglarzom; niepowodzenie zaś jest dowodem, że zjawiska te są nadzwyczajne.

Zgadzamy się z p. Wagnerem że dziedzina odkryć nowych jest jeszcze bardzo obszerna, ale spirytyzm nie na tem nie wygra, bo rozum człowieka

zawsze

zawsze ma prawo uznawać niektóre rzeczy absolutnie niemożliwemi. Jakby p. Wagner postąpił mając wiadomość np. o tem, że u kogoś znajduje się baran deklamujący wiersze Getego w oryginalnym tekście, i że na zasadzie tego faktu zjawiła się osobna nauka o nowej sile, nazwana dajmy na to baranizmem? Bez wątpienia p. Wagner wzgardziłby tą nauką, nie chciałby badać samego faktu i sceptycyzmu swego nie uważałby za szkodliwy dla nauki: tak samo i my dziwić się zgoła nie będziemy, jeśli uczeni badaniom stołowego gadania poświęcić się nie zechcą na mocy praw rozumu ludzkiego, który niektóre rzeczy za niemożliwe, a tem samem nie zasługujące na poważne badanie, uznaje.

P. Wagner przytacza jeszcze rezultat spirytycznego suffrage universel, i oznacza cyfrę samych tylko amerykańskich spirytów na jedynaście milionów. Nie wątpimy o tej cyfrze dla tego tylko, że pamiętamy owego żołnierza który twierdził, że na niebie znajduje się 500,000 gwiazd, a wątpiącym o tem radził sprawdzić jego rachunek.

W czerwcowym i lipcowym tegoż „Gońca Europy„ zeszytach, p. Szklarewski z Kijowa wydrukował dwa bardzo rozsądne artykuły, z których następne dajemy wyjątki.

Autor mając za złe p. Wagnerowi jego publiczne na korzyść spirytyzmu wyznanie, mówi dalej: „Tym sposobem nie tylko próżniacy i wartogłowy, lecz nawet ludzie zdrowiej myślący, zaufani w uczony autorytet p. Wagnera rzucą się w objęcia spirytyzmu... Trzebaż mówić, ile sił do czego lepszego zdatnych, ile czasu, zdrowia, ile zmarnowało się życia w tem zaczarowanem kole, i ile jeszcze się zmarnuje nawet bez uczestnictwa p. Wagnera? Wypadałoż mu do tego zniszczenia jeszcze przykładać rękę? Wiadomo jak ogromny kontyngens psychicznych i nerwowych chorób spowodowali spiryci w tych mianowicie stronach, gdzie spirytyzm jest najwięcej rozpowszechniony. Nie mając pod ręką dowodzących

tego

tego statystycznych danych, przytaczam ze spirytystycznego pisma (o) zdanie D^ra Edwardsa przewodniczącego w komitecie, który towarzystwo dyalektyczne w Londynie, w celu zbadania spirytyzmu, z grona swego wyznaczyło. Opuszczam wymienione tam uderzające przykłady wyraźnego oszukaństwa ze strony mediumów, i przestaję na następnych wyrazach: „Przekonałem się, że z niewielkiej stosunkowo liczby osób, które się znajdowały na zasiadaniach spirytów jako świadkowie, albo jak mediumi, jeden umarł z choroby jakiejś duszney, drugiego musiano zamknąć w domu waryatów. Jeden z ważniejszych członków naszego komitetu, człowiek młody jeszcze, biorący udział w ciemnem zasiadaniu, przestrzegany często odemnie o szkodzie jaką sobie a może i drugim przez to wyrządza, w kilka tygodni po owem zasiadaniu uległ jakiemuś niewy- tłumaczo-

---

(o) Bericht über den Spiritualismus von Seiten des Comité's der Dialectischen Gesellschaft zu London. 1 Theil Deutsch herausgegeben von A. Aksakow. Leipzig 1875. p. 86.

tłumaczonemu paraliżowi, i dotąd do zwykłych swych zajęć wrócić nie może".

Pierwszy seans p. Wagnera jest szczególnie charakterystyczny. Przytaczamy dosłownie co o nim powiedział p. Wagner.

Kilka znajomych osób postanowiło zrobić spirytyczne doświadczenie bez udziału w nim mediuma.

„Zasiedliśmy w pięciu, mówi p. Wagner, ja, dwóch moich znajomych, którzy nie widzieli nigdy spirytycznych objawów, Butlerów i jedna bardzo szanowna oddawna mi znajoma dama, bojąca się tych zjawisk jak czegoś szatańskiego. Siedząc i położywszy ręce na stole rozmawialiśmy minut dwadzieścia. Stół ani się ruszył. Wtem drzwi się otworzyły, i wszedł w pled do połowy zawinięty Hume.

— A! to panowie tem się zajmują! pozwolicie i mnie przysiąść.

— Nie! nie! wołamy, pan jesteś tu niepotrzebny.

— Pozwolcie tylko na minutkę, tout un petit moment. I usiadł przy mnie.

Nie upłyn

Nie upłynęło pięciu minut, stół zaczął się posuwać ku mnie.

A to pani porusza, rzekłem do siedzącej naprzeciw mnie damy. Ale Hume zapewnił, że dama jest w tej rzeczy najzupełniej niewinna.

Stół ciągle się rusza.

— A gdzie są nogi pana, pytam Hume'go.

— Oto są, i obie pledem owinięte nogi położył na moich nogach.

Stół nie przestaje ruszać się w jednym kierunku i przyciska mnie do krzesła.

Rezultat doświadczenia, mówi p. Wagner, był ogromny i rażący.

Pytamy, co tu tak rażącego i dziwnego? Z opowiadania p. Wagnera widać, że niebacząc na protest uczestniczących, Hume zasiadł przy stole, i w ciągu pięciu minut nogi jego pledem owinięte, zostawały pod stołem bez żadnej kontrolli. Trzebaż mówić, że prosty, elementarny mechanizm, mogący się pomieścić w obcasie buta byłby dostatecznym do wprawienia w ruch stołu? Oczywiście rezultat ten najmniejszego ani

objektywnego

objektywnego ani naukowego mieć znaczenia nie może.

Drugie zjawisko nad którém zastanawia się pan Wagner, stanowią stuki towarzyszące spirytyzmym doświadczeniom. Niema żadnej wątpliwości, że stuki te są mediumowo dziełem. Na potwierdzenie tego, przytaczam z wymienionego wyżej pisma następny fakt opisany przez p. Edmundsa. „Siedziałem obok pani Marszal (znany w Londynie medium) i postrzegłem jak wielkim palcem uderzała w nóżkę stołu i sprawiała stukanie. A w tymże czasie, kiedy obserwowałem ten podstęp, widziałem na drugiej stronie stołu, kilku nader intelligentnych moich przyjaciół będących w uroczystych nastroju ducha i najzupełniej przekonanych, że się komunikują z duchami zmarłych swoich krewnych" (p)

P. Wagner nie przytacza dowodów na to, że wszystkie dźwięki i stuki były rzeczywiście spirytyczne.

(p) Bericht etc p. 75.

czne. Nie należy wszakże zapominać o tem, że nasz organ słuchu, w porównaniu np z organami widzenia i dotykania, bardzo niedostateczną posiada oryjentowania się zdolność. Każdy doświadczył, jak trudno w wielu zdarzeniach oznaczyć dokładnie miejsce i kierunek dolatującego do nas dźwięku. Któż nie słyszał o zjawiskach <u>brzuchomówstwa</u>, przy którem głos jawiący się w krtani zdaje się wychodzić z pod podłogi, ze ściany, z zamkniętej szafy itd. Bardzo proste narzędzie kastaniety, umieszczone pod pachą, pod nogą, albo w bocznej kieszeni mediuma, mogłoby, przy sztucznem niem kierowaniu, sprawić podobny efekt. Nie chcę jednak twierdzić, że mediumi rzeczywiście podobnych narzędzi używają, mówię tylko, że tę łatwą operacyą akustyczną należy mieć na uwadze w czasie każdego seansu, i że sama tylko baczność na nogi i ręce mediuma, o której mówi

p. Wagner

p. Wagner, dla kontrolli zgoła dostateczną nie jest. Pamiętać także należy, że z liczby spirytystycznych seansów, niektóre się tylko udają. Spirycі tłumaczą to tem, że mediumowi opuszcza niekiedy właściwa im siła. Ale my możemy to tłumaczyć inaczej, mianowicie, że seansy udają się wtenczas, kiedy medium dogodnym dla siebie sposobem wcześnie zdoła rozporządzić swojemi apparatami. Kiedy się seans nie uda, medium głosi, że do doświadczeń usposobionym nie był. Rozumie się, że przy tak wygodnym dla niego warunku, kontrolla nad nogami i rękami mediuma, podczas seansu dawanego w ciemności albo w półświetle, nie może zaspokoić nawet bardzo pobłażliwego sceptyka. Co do harmoniki. Hume trzymał ją jakiś czas na powietrzu opartszy jednym bokiem o blat stołu, potem odjął od niej rękę, i harmonika wisiała kilka minut w powietrzu. Jeśli to nie była sztuka jedna z tych, jakie prestidigitatorowie pokazują na

przedmiocie

przedstawieniach _magii naturalnej_ (wiadomo, że w takich zdarzeniach obszerny, ale lekki przedmiot jakim jest harmonika zawiesza się na włosie, albo na ciemnej, w pewnej odległości i w cieniu niewidzialnej nitce) to każdy się zgodzi, że doświadczenie to należy do najwięcej zastanawiających. Tymczasem nasz autor, zaraz po opisaniu tego doświadczenia, dodaje, że ze wszystkich zjawisk wyniósł on jedno mocne przekonanie o tem, „że ruch stołu i stukania rzeczywiście istnieją". O harmonice zaś wiszącej w powietrzu albo zapomniał, albo dla tego o niej zamilczał, że o rzeczywistości zjawiska tego wątpi...

W spirytycznych dziennikach Anglii a szczególnie Ameryki, w rzadkim numerze z lat ostatnich nie spotykamy dziwnych opowiadań o _materyalizacyi_ duchów i ich _dematerjalizacyi_, mocą niektórych posiadających do tego szczególny dar mediumów. Przed 10 laty ogłaszano zwykle o zjawieniu się takiej drogą _rąk_ później zaczęły pokazywać się _twarze_, wreszcie zupełne _osoby_, jakichś dziwnych istot, ruszających się gadających,

dotykających

dostępnych nie tylko oku ale i dotykaniu. Istoty te przed-
stawiają po większej części z głosu i rysów twarzy ra-
żące podobieństwo do mediuma, tak, że niektórzy u-
ważają je za mistycznych [dwojników] mediuma. Cza-
sem zaś, zupełnie są niepodobne do mediuma, ale do
kogokolwiek ze zmarłych krewnych. Angielskie spi-
rytyczne dzienniki w trzech ostatnich latach pomieszcz-
czały niezliczone opowiadania o rozmowach i dzia-
łaniach Dżona Kinga i Keti (inaczej Enni Mor-
gan). Są to ni mniej ni więcej tylko materyalizowa-
ne podczas seansow duchy, opiekunowie medyumów
p. Wiliamsa i pani Kuk. Duchy te, przyjąwszy
na się powłokę swoich mediumów, z za firanek
gdzie ukrywa się medium, wychodzą w środek spi-
rytycznego kółka, rozmawiają z jego członkami, ca-
łują ich i pozwalają siebie całować, grają na for-
tepianie, pozwalają zdejmować fotograficzne swo-
je portrety przy pomocy elektrycznego światła, na-
wet przyjmują pokarm. W Londyńskich spiry-
tycznych zebraniach zjawiał się nieraz duch

mianującej siebie Piotrem, który, ku wielkiemu zgorszeniu obecnych, kłócił się, bluźnił, i nie tylko żądał, ale, jeśli nas pamięć nie myli, pił nawet wódkę.

Wszystko to stwierdzają własnoręczne podpisy wielu nader szanownych, w części nawet uczonych ludzi, którzy o prawdziwości owych cudów z największem mówią przekonaniem. Wielka jednak, między ich a p. Wagnera opowieścią, zachodzi różnica, mianowicie w tem, że ogłoszenia pierwszych pomieszczają się w spirytycznych dziennikach, piszą się dla osobnej publiczności, która zadawalnia się krótkiemi korespondencyami spirytów, donoszącemi, że w Niukestle albo w Brajtonie spełniony został fakt materyalizacyi takiego lub innego rodzaju. Pismo zaś p. Wagnera wychodzi ze specyalnej sfery, i stosuje się do całej publiczności w ogóle.

P. Wagner szczegółowie opisuje sposób związywania mediuma tasiemkami; pętle z tych tasiemek nakładały się głównie na końcowości medi-

uma

medium a. Nietylko niezliczone związanych tym sposobem ucieczki niewolników, ale i dowody podobnej sztuki okazywane przez jarmarcznych kuglarzy, dawno powinnyby przekonać spirytów, że sposób to bardzo zły dla zapobieżenia mistyfikacyi. Pętla bowiem łatwo zdjęta i napowrót włożona być może. Jeśli w doświadczeniach spirytycznych koniecznem jest, żeby medium siedział osobno i za firankami, to jedyną kontrollą mógłby być środek w rodzaju tego, jakiego używają bankierzy, żeby swe okna i kassy od złodzieja zabespieczyć. Materyał do tego; galwaniczny element, kilka drótów i jakikolwiek apparat, któryby w jednej chwili dał wiedzieć o każdem poruszeniu medium a, można znaleźć w każdym fizycznym gabinecie, albo w fizyologicznem laboratorium. Rozumie się że podczas urządzania takich sygnalnych drótow, medium powinien mieć zawiązane oczy. Wtenczas bez związywania jego rąk i nóg, wyda on się zaraz, jeśli zechce swobody swojej na złe użyć.

Mniej jeszcze okazał się bacznym p. Wagner, dozwalając aby w pomieszczeniu mediuma znajdował się asystent czy asystentka tegoż mediuma. Medium siedział we wklęsłości (embrasure) drzwi zakrytych portierą. Drzwi te zamykano na klucz, a uczestnicy doświadczenia klucz ten brali do siebie. Ta na pierwszy rzut oka bardzo ważna ostrożność, była w rzeczy samej niedarowanem niedbalstwem. Jeśli medium związany był tak, że osobisty jego w zjawiskach udział był niemożliwym, to nie należało go się obawiać, i klucz zostawiony w zamkniętych drzwiach byłby rękojmią, że otworzenie ich drugim kluczem z przeciwnej strony było niepodobnem. O tém, co było za temi drzwiami: korytarz, przedpokój czy pokój mieszkalny, i czy mieszkanie to było przejrzane uprzednio, z czem się ono kommunikowało z drugiej strony, w piśmie p. Wagnera nie ma ani słowa. Nakoniec jeszcze jedna okoliczność. Jeśli portiera, jak się to często zdarza, była znacznie szerszą od drzwi i miała liczne fałdy, to przy wiadomej zwinności

i zręczności

i zręczności, które musimy przypuścić w osobie grającej rolę chińskiej dziewicy, mogła ona wybrać dla siebie miejsce między portierą i drzwiami, tuż przy siedzących za stołem świadkach doświadczenia. Ale p. Wagner nie zwrócił na to uwagi, i pozostał biernym obserwatorem zjawiska.

Idźmy dalej. Jeśli za firanką ukazała się ręka podobna zupełnie do ręki ludzkiej, to p. Wagner jako zoolog powinien był przyjść do następnego wniosku: ręka ta stara się zdjąć z palca mego obrączkę, to znaczy, że ręka ta posiada muskuły przy których zginają się palce. A te muskuły pochodzą od ramion. Ręka ta zatem, jeśli nie jest jakimś bez nazwiska narzędziem, powinna mieć ramiona. Ręka ta jest ciepła. Wiadomo zaś że ciepło ręki zależy od przypływu do niej ciepłej krwi, przypływ zaś ten warunkuje się działalnością serca: Do tej ręki zatem należy jakieś serce udzielające jej krwi ciepłej. Dalej: ręka ta porusza firankę, ściska moje palce, pisze ołówkiem na papierze i t. d, oczywiście zatem posiada nietylko nerwy, ale i mózgowy ~~siatkę~~ system.

Jestże

Jestże możebnem, żeby ramiona, serce, mózg ~~ciałka~~ zamykały się w tej rzeczy którą widział i której się dotykał p. Wagner? Pewni jesteśmy, że p. Wagner pierwszy odpowiedziałby na to przecząco.

Spiryci twierdzą, że próby zbadania w sposób gwałtowny prawdy, mogą mieć w wyższym stopniu niebezpieczne skutki tak dla mediuma, jak i dla tego, kto zechce próbę tę robić. Fakta jednak przeciwnie dowodzą. Tak, w spirytycznym dzienniku: *Psychische Studien* 1874 r, znajdujemy opisany następny wypadek. Śród spirytycznego kółka, w którem uczestniczyło wiele osób z wyższej sfery spirytycznego świata, materyalizował się kilka razy duch Kety o którym wyżej mówiono. Do uczestnictwa w zasiadaniu przyjęty był z obcych niejaki Folkman, który się zobowiązał pozostać zupełnie biernym podczas seansu. Lecz jak tylko zjawiła się Kety, Folkman rzucił się nagle do niej i pochwycił w swoje objęcia. Kety, jak każda w podobnym razie dobrze wychowana panienka, krzyknęła, ale wyrwać się z objęć jego nie mogła. Dwaj obecni

dżentlemani

dżentlemani czuli się w obowiązku okazania jej usługi swojej, oswobodzili ją od wszystkiego, a swoją kradzież wypchnęli za drzwi. Kety uciekła za firankę, z za której usłyszano jęki mediuma, pana Kuk. Po tym wypadku pani Kuk była jakiś czas chorą i seanse z Kety ustały. Lecz kiedy medium dali uroczyste słowo, że podobny gwałt więcej się nie powtórzy, to przedstawienia Kety w kółku wybranych adeptów wznowiły się po dawnemu. Kety okazała się nawet ~~okazała się~~ grzeczniejszą niż dawniej dla swych wielbicieli, dawała im na pamiątkę swoje włosy, część swego ubrania, kwiaty i t.

Drugi nieszkodliwy wypadek był następujący. Do małego miasteczka niemieckiego Arnhejmu przybyło dwóch znakomitych angielskich mediumów jasnowidzący Taylor i fizyczny medium Bastian dla dawania przedstawień. Na jednym z seansów, w ciemnym zupełnie pokoju, uczestniczący razem z jasnowidzącym mediumem, sformowali

Łańcuch

Łańcuch około fizycznego mediuma siedzącego na krze-
śle. Wkrótce zaczęły się okazywać różne nadzwyczajne
zjawiska, a z góry dały się słyszeć dźwięki gitary. W-
tem, zgoła niespodzianie dla mediumów, w pokoju roz-
lało się jasne światło za pomocą elektrycznego drutu.
Przy świetle tem ujrzeli wszyscy mediuma fizycznego
trzymającego nad głową gitarę, która, przy tem niespo-
dzianem świetle, z rąk mu wypadła. Medium uciekli
natychmiast, ale, podług wszelkiego prawdopodobieństwa,
wypadek ten nie miał dla nich szkodliwych skutków, na-
tychmiast bowiem, po przybyciu do Londynu, ogłosili,
że wznawiają spirytyczne seanse na pierwszych warun-
kach. Z drugiej strony, z osób, które zrobiły tę nie-
spodziankę, jedna tylko nieco ucierpiała, odebrawszy lek-
kie uderzenie w głowę od padającej gitary. (Psychi-
sche Studien 1875).

P. Szklarewski przyszedł dostawić pozwij arty-
kuł, w którym ma dowieść, że widział podczas spi-
rytycznych seansów ruchy mass, dźwięki, a nawet in-
tellektualny niekiedy charakter tych zjawisk, mogą

być

być objaśnione ~~być objaśnim~~ bez mistycznych środków.

Naoczni świadkowie seansów Bredifa, podali do gazety: S. Petersburgskie wiadomości, następne szczegóły: „Jeden z adwokatów zaprosił do siebie Bredifa, chcąc się zaznajomić z jego duchami. Posadzili Bredifa, związali mu ręce i nogi, postawili przed nim na okrągłym stoliku dzwonki, harmonikę, pogasili świece. Za firankami zaczął się wkrótce jakiś szelest, po niejakim czasie stół się podjął od strony Bredifa, dzwonki zadzwoniły ale bardzo słabo, widocznie duchy nie były w usposobieniu, jakoś nie szło dobrze. Po upływie kilku minut Bredif zażądał żeby zapalono świecę. Siedział on związany i miał już zakończyć seans, ale proszono go żeby powtórzył doświadczenie w nadziei, że duchy ~~duchy~~ się poprawią i dowiodą swojej biegłości. Bredif usiadł znowu i znowu go związano, ale jak tylko zgaszono świecę, gospodyni domu nieznacznie oden-

nęła

nęła stół od Bredifa na małą przestrzeń, na co wierni arszyna może. Zaczęły się za firanką jakieś ruchy, ale stół się nie podjął, dzwonki nie dzwoniły. Bredif z gniewem zawołał: „Mais, Messieurs, ne plaisantez pas„ (Panowie! nie żartujcie.) Wreszcie, zerwawszy się z miejsca przemówił: „Les esprits sont fatigués.„ (Duchy się zmordowały). Wszystko to tak naiwne i dziecinne, że nie potrzebuje kommentarza.

Bredif chodzi zwykle na seanse z woreczkiem i tym razem zapomniał go w przedpokoju. Jeden z gości przez ciekawość zajrzał do owego woreczka i znalazł w nim dróty. Cieka rzecz na co duchom potrzebne dróty.

Jeżeli p. Wagner dowiódł wielkiej odwagi, z jaką publicznie objawił wiarę swoją w spirytyczne stosunki ze światem duchów, nie miejmy mu tego bardzo za złe, bo i inni uczeni podobnej odwagi dali

li dowody. Lat temu pięć czy sześć uczony angielski
Kruks (p), postanowił był zbadać naukowie tak zwa-
ne spirytyczne zjawiska, w celu wykrycia kuglarstwa
mediumów i otwarcia oczu tym których oni wyzyskiwa-
ją. Ludzie nauki z radością dowiedzieli się o tym
jego zamiarze i pewni byli, że spokojny, nienaganny
uczony, posiadający ogromne wiadomości przyrodni-
cze, fizykę i chemię, dobije się nareszcie prawdy. Le-
jakie było zadziwienie wszystkich zdrowo myślących
kiedy Kruks w dzienniku przez siebie wydawanym
Quarterly Journal of Science, wyznał otwarcie
o swem nawróceniu do spirytyzmu, a wkrótce wy-
dał historyę swoich doświadczeń, w który opowiada
że

(p) Kruks zrobił świeżo odkrycie; że światło może wprawiać
w ruch ciała pomieszczone w przestworze pozbawionem po-
wietrza i dowiódł tego w obec grona uczonych znakomito-
ści angielskich. Że ludzie uczeni, że geniusze dają się cza-
sem obałamucić, dziwić się temu nie należy. Ktoś zna do-
skonale matematykę, jest profesorem używającym wielkiej
sławy, ale zresztą o wszystkiem innem sądzi jak dziecko.

Rozum

że używał najczulszych apparatów i narzędzi dla oznaczenia wagi, chyżości poruszeń ludzi i ciał grających na zasiadaniach różne role. Przy obserwacyach, wtenczas zwłaszcza, kiedy uważał za potrzebne użyć elektryczności i galwanizmu, pomagał mu znany w Anglii inżynier Warlej wsławiony uczonemi badaniami nad podwodną telegrafią. Rezultatem tego wszystkiego była wiara Kruksa w spirytyzm. Uczeni załamali ręce, a Kruks przy współudziale drugiego uczonego Alfreda Wallisa, nie przestaje bronić niepodobnych do wiary zjawisk. Wallis uczeń i zwolennik Darwina, wydrukował nawet: Obronę spirytyzmu.

Dodajmy jeszcze, że w Londynie, w różnych dzielnicach miasta, po większej części w prywatnych domach

---

Rozum uczonych ludzi zaćmiewa się czasem. Dowodem tego jest nasz niezrównany wieszcz Adam i inni. Tacy ludzie jak Grabianka król narodu bożego, jak Towiański i teraźniejsi spirycі, znajdą zawsze zwolenników.

mach, odbywają się zasiadania z mediumami bardzo częste. Jednym z najpopularniejszych pośredników między ludźmi i zagrobowym światem jest wspomniony Wallis. Nie daje on publicznych zasiadań, jawi się tylko w prywatnych domach. Za każdy seans dawany bez żadnych przygotowań, z pustemi rękami, bierze zwykle dwa szylingi, to jest 15 - 20 rubli sr. Jeśli przypuścimy, że seanse daje raz tylko jeden codzień, to na rok wypadnie około 7 tysięcy rubli. Dochodzik cale nie zły. Korrespondent „Birżowych wiadomości„ pod d 4 Maja mówi w tej gazecie, że się raz znajdował na takiem zasiadaniu. „Wallis wyzwał nie cień ale prawdziwego nieboszczyka Dżona Kinga; jestto jego duch ulubiony. Widziałem tego zagrobowego przybysza, bardzo grzecznie proszącego mnie żebym dotknął jego ręki i lampeczki którą trzymał i oświecał siebie. Nieboszczyk Dżon King prowadził z nami bardzo ożywioną rozmowę.

„Z tego zasiadania wyniosłem więcej niż

kiedy przekonanie, że wszystkie spirytyczne zjawiska dzieją się za pomocą sił fizycznych i intelligencyi medium, czyli, mówiąc inaczej, że to są sztuki i szalbierstwa medyumów. Sławni londyńscy sztukmistrze Maskelin i Lin starają się wykryć tajemnice spirytyzmu, i na teatrach dają niektóre podobne sztuki, w najważniejszych jednak jeszcze nie dorównywają spirytom. Korrespondent dodaje, że w Londynie zdejmują portrety z duchów nietylko obecnych podczas seansów, ale i z nieobecnych. Przychodzisz np. do zakładu fotograficznego, siadasz aby fotograf zdjął twój portret i wnet otrzymujesz negatyw z cieniem stojącego za tobą twego ojca, brata, siostry, żony lub przyjaciela, zmarłych może lat kilkadziesiąt temu.

W Londynie istnieje coś w rodzaju towarzystwa spirytycznego mającego swoje zebrania, posiedzenia, hierarchią; wychodzi kilka spirytycznych dzienników;

od czasu

od czasu do czasu dają się publiczne odczyty. Utworzyło się nawet religijne towarzystwo, w którem, w przeznaczonej do tego obszernej sali, oświetlonej i ubranej w kwiaty, młode dziewice, przy towarzyszeniu organu, śpiewają duchowne hymny i psalmy. Niedawno w zebraniu takiem młoda Amerykanka Kora Potter miała odczyt o atomistycznej teoryi i elektryczności, przy czem zdania uczonych zmarłych udzielone jej przez nieboszczyków, przytaczała z taką pewnością, z jaką my przytaczamy cytaty z drukowanych dzieł tychże uczonych.

„Mój przyjaciel Beniamin Franklin mówił mi to i to, a Arago uwiadomił o tem"... dość często powtarzała.

Że we Francyi rozpowszechniony jest bardzo spirytyzm, dowodem jest to, że niektóre z dzieł Allana Kardeka wyszły w 14 wydaniu, a jego „Księga duchów" ma już 23 wydań. W Paryżu wychodzi pe-

ryodyczni

ryodycznie „Przegląd spirytyczny" (Revue spirite) pełen opowiadań o widzeniach i działalności duchów. Opowiadania te naturalnie są bardzo różnorodne stosownie do stopnia umysłowego rozwoju i wrażliwości subjektów których duchy odwiedzać raczą. Oto jedno z tych opowiadań: „U pani Firman, pisze jeden z prozelitów spirytyzmu, wzywanie duchów zawsze świetnym uwieńcza się skutkiem. U Buguet'a (fotografa zdejmującego portrety duchów) nie mogłem otrzymać ani portretu mojej nieboszczki żony, ani portretów moich zmarłych przyjaciół i krewnych. Szczęśliwszy za to byłem u pani Firman. Jak wiadomo początek zasiadania odbywa się u niej w ciemności. Zrobiliśmy na stole łańcuch z rąk, i wkrótce znajdujące się na stole przedmioty zaczęły się podnosić niewidzialną siłą. A wtem zaczął ktoś bić nas wszystkich bębenkiem po głowie, i poczuliśmy tchnienie lodowego wiatru. Kiedy to ustało pani Firman rzekła do mnie: „Widzę zbliżający się cień kobiety". Opisała mi jej powierzchowność i ja poznałem z niej moją żonę. Wkrótce ujrzałem na mej

twarzy

twarzy czyjś oddech i dotknięcie ciepłego lica. Ktoś to wycisnęło na mych ustach trzy serdeczne całusy. Słyszeli je wszyscy obecni. Byłem niezmiernie wzruszony i zadałem duchowi kilka pytań. P. Firman uprzedził mnie że duch nie może mówić. Prosiłem go więc żeby mnie pocałował w czoło, i otrzymałem jeszcze trzy pocałunki. „O luby duchu! tyżeś to?" zapytałem. — „Ja" — odpowiedział duch cichym głosem, ale który wszyscy słyszeli. Kiedy trzeci raz mnie pocałował oddałem całusy i dotykałem rękami głowy, która była zupełnie jak żywa.

O spirytyzmie bardzo wiele teraz mówią w całym Paryżu. Nie nowe jakie objawy lub doświadczenia spirytyczne przyczyną są tego, lecz sądowe badania które trwały całe trzy doby, i z których się odkryły niektóre tajnie spirytycznego szarlataństwa.

Oto co się okazało na sądzie.

W początkach zeszłej zimy, między gośćmi doktora Huge wszczęła się rozmowa o jednym medium nazwiskiem Firman, rodem Anglik. Między obecnymi znalazł się jeden zwolennik spirytyzmu, który wmieszał się także do rozmowy i z zapałem opowiadał

o kilku

o kilku wypadkach pomyślnych spirytycznych zasiadań których był świadkiem i opowiadaniem tem rozpalił wyobraźnię niektórych swoich słuchaczy, szczególnie kobiet. W liczbie gości znajdował się literat Zakolio który napisał dość interesującą książkę o spirytyzmie w Indyach. Literat ten dowodził, że mediumi europejscy w porównaniu z indyjskimi fakirami nic nie znaczą, że są po większej części niezręcznymi kuglarzami, których łatwo złowić w ich bardzo nie mądrych sztuczkach.

Rozmowa na ten temat ciągnęła się dalej, a koniec jej był taki, że doktor Huge umówił się z niektórymi ze swoich znajomych podejść Firmana i wykryć jego szalbierstwa przed publicznością. Do zmowy należał i literat Zakolio.

Nie łatwo jednak było dojść do zamierzonego celu. Czy Firman domyślał się zdrady, czy rzeczywiście zajęty był seansami w innych miejscach, dość, że pani Huge musiała czekać na niego całe cztery miesiące, i żeby wszelkie podejrzenie usunąć, otoczyła się zapalonymi spirytami w których wmówiła nawet, że gotowa jest także

przyłączyć się do ich obozu, jeśli przedstawione jej będą oczywiste dowody. A tymczasem robiła wszystkie potrzebne przygotowania. Obok gościnnego jej pokoju znajdował się gabinecik, który można było przykryć zasłoną a za nią posadzić medjuma; w gabineciku tym urządziła sobie tajemne, zupełnie niewidzialne, schronienie.

Firman przyjął nakoniec zaproszenie, i w naznaczony dzień i godzinę przybył w towarzystwie damy, którą nazwał swoją żoną. (Mówiliśmy już o niej wyżej) Tego wieczora szarlatan był w szczególnie uroczystym nastroju ducha, przypominającym pogańskich kapłanów przystępujących do czynienia ofiar. Usadowiwszy obecnych koło stołu, kazał pogasić wszystkie lampy, bo duchy nie cierpią światła; przyczem prosił uczestniczących, żeby śpiewali pieśni jakie popularne, goście zagrobowi bowiem słuchając tych pieśni łatwiej się poddają wpływowi medjuma. Żona Firmana dała przykład i całe towarzystwo zaśpiewało motywy z „Córki pani Ango" oraz innych muzy-

czny[illegible]

cznych w tym rodzaju utworów. Zaczęły się zaraz zwyczajne spirytyczne sztuki: wywracanie krzeseł, dźwięki miedzianego rożka, latające po powietrzu bębenki itd. Przystąpiono nareszcie do wyzwania duchów. Firman poszedł za firankę przy ciemnym gabinecie. Z bawialnego pokoju wynieśli ostatki światła, tak, że goście pozostali w zupełnej ciemności. Stół przenieśli i postawili przy firance, za którą tylko co schronił się medium. Po dziesięciu minutach portiera poruszyła się a z za niej wyskoczyła maleńka figurka z czarną twarzą, w białym płaszczu. Figurka przemówiła głosem dziecka i wyrzekłszy kilka słów, skryła się znowu za portierą.

Wierzący spirycyści tryumfowali. Gospodarz i gospodyni domu udali, że uwierzyli zupełnie w spirytyczne zjawiska, i naznaczyli dzień na drugi wieczór.

Podczas tego drugiego seansu, pani Hnge skryła się w swoim gabineciku, i wyraźnie stamtąd widziała, jak Firman włożył czarną maskę i biały płaszcz, jak uklęknął, żeby się wydać małym. O tem odkryciu

udzielili

udzieliła wiadomości swoim znajomym; postanowio-
no zatem zdemaskować szarlatana na trzeciem se-
ansie.

Plan ich jednak o mało co nie doświadczył fiasco.
Na trzeciem seansie Firman wszedłszy za portierę przy
gabineciku, w którym już się ukryła pani Huge, po-
słyszał lekki szelest, zaczął więc postukiwać w ścia-
nę, żeby się przekonać, że niema zdrady. Pani Huge
wstrzymała oddech. Firman uspokoił się i czarny in-
dyanin zjawił się jak zwykle. Lecz zaledwie prze-
mówił słów kilka, kiedy ręka kobiety zerwała zeń
maskę i pani Huge przemówiła uroczyście:

— Spodziewam się pani Firman, że się panu nie
uda więcej oszukiwać łatwowiernych ludzi.

W tejże chwili pokój gościnny zajaśniał światłem
i wszyscy ujrzeli Firmana w pozycyi najkomiczniej-
szej. Chciał on się wyrwać z rąk gospodyni, ale nie
mógł, stracił bowiem zupełnie przytomność. Żona
jego łamała ręce z rozpaczy. Miła para opuściła
natychmiast dóm, gdzie jej szalbierstwo odkryto. Ob-

mi

ni w czasie tego seansu zrobili natychmiast protokół, który podpisali wszyscy, nawet zapaleni stronnicy spirytyzmu.

Kuglarstwo Firmana niczem jest w porównaniu ze sztukami fotografa Buguet'a, które dały powod do sądowego badania.

W paryzkim sądzie policyi poprawczej stoją na stole dowody oszukaństwa: długa skrzynia z czarnego drzewa, z muzyczną maszynką, wielki kufer napełniony różnemi fotograficznemi portretami, oraz ogromna lalka (manekin) której nogi i ręce można upstrawiać za pomocą osobnego mechanizmu: lalkę tę bez głowy otacza przezroczysta gaza, głowę zaś jej zastępuje fotograficzna kartka naklejona na kartonie.

Na ławie obwinionych siedzą trzy indiwidua: znajomy już nam Firman, redaktor spirytycznej gazety Leymarie, oraz fotograf Buguet uchodzący za medium i zdejmujący fotograficzne kartki (portrety) z osób dawno zmarłych i pogrzebionych.

Pierwsze fotograficzne portrety duchów zjawiły się

w Ameryce

w Ameryce. Pierwsza myśl wprowadzenia tej fotografii do Francyi należy się Leymarie'mu, redaktorowi spirytycznej gazety: Revue spirite. Przypadkiem poznał się on z fotografem Buguet, którego interessa majątkowe całe niebyły świetne. Chętnie przyjął on na siebie rolę fotografa - mediuma. Pierwsze proby fotografowania duchów nie zupełnie były szczęśliwe. Buguet zdejmował portrety duchów ze swego lokaja i damy zajmującej się u niego kassą; przy tak małej liczbie oryginałów, repertuar typow okazał się zbyt szczupłym, i nie mógł zaspokoić wielu żądających mieć portrety fotograficzne zmarłych przyjaciół swoich i krewnych.

Myśląc jakby wyjść z tego trudnego położenia, Buguet użył sposobu odwzorowywania zagrobnych cieni za pomocą manekinu stojącego na stole sądowym.

Manekin ten Buguet i jego wspólnicy stawiali w takiej pozycyi, jaka się okazała najstosowniejszą do każdego danego wypadku, obwijali go w przezroczystą gazę, a na miejscu głowy przyrządzali fotogra

ficzny

ficzny portret naklejony na kartonie. Portretów takich posiadał Buguet kilkaset, chowano je w osobnej szkatułce, która w familiarnym języku kompanii zwała się „skrzynką z przodkami". Szkatułka ta stała także na stole w sądowej izbie.

Kiedy u Bugueta jawił się kto żądający portretu nieboszczyka, to naprzód dama zarządzająca jego kassą, starała się wywiedzieć u gościa o wieku, fizyonomii i charakterze nieboszczyka. Stosownie tedy do otrzymanych wskazówek szukano odpowiedniego portretu w <u>skrzynce z przodkami</u>. Wybrany portret stawiano na manekinie zamiast głowy, potem w osobnym gabinecie zdejmowano z niego negatyw zwyczajnym processem i wstawiano go w kamer-obskurę. Następnie zdejmowano portret obstalującego, któremu kazano naprzód odmówić zwyczajną spirytyczną modlitwę i zaraz pokazywano mu na szkle wyobrażenie własnej jego osoby, za nią zaś albo z boku portret zamówionego nieboszczyka, jakąś nie mającą wyraźnych rysów figurę, w której jednak zwolennik

spirytyzmu

spirytyzmu koniecznie poznawać osobę którą widzieć żądał. Siła wyobraźni była tak wielka, że wielu się znalazło co widzieli zupełne podobieństwo, zalewali się łzami i ściskali fotografa.

Zresztą Buguet zajawiał często, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za portrety wyzywanych duchów. Wiadomo spirytom, mówił, że duchy są kapryśne, często się zdarza, że medium wyzywa innego a jawi się zupełnie inny. Jeden tylko jest na to środek: powtórzyć doświadczenie; przyczynę nieudania się portretów przypisywał jeszcze Buguet małej gorliwości klienta w modlitwie, nieregularnemu kierunkowi magnetycznego toku i td.

Ze sprawozdań o tym godnym uwagi procesie, pomieszczonych w różnych dziennikach, wybieramy odpowiedzi najstalszych męczenników spirytycznych przekonań.

Na sądzie Buguet z całą szczerością wszystkie wyżej przywiedzione szczegóły opowiedział. Z pewnym rodzajem dobroduszności zajawił, że posiada

masę

masę różnorodnych typów. <u>W skrzyni przodków</u> chowały się u niego głowy brodate i bez brody, młode i stare, z zadartym i z długim nosem.

— Pan z zupełną świadomością oszukiwałeś swoją publikę, zapytał go prezydent sądu.

— Bynajmniej, odpowiedział Buguet. Moi klienci sami siebie oszukiwali. Ja żadnym sposobem nie mógłbym przekonać ich o oszukaństwie; oniby mnie nie uwierzyli.

Dama zarządzająca kasą p. Bugueta, zapytana jako świadek, opowiedziała, jak starała się zebrać u klientów różne wiadomości o osobach zmarłych, których ducha trzeba było przedstawić. Nie było żadnej trudności, mówiła, w zebraniu tych wiadomości; klienci wywnętrzali się bardzo szczerze.

Pierwszym po niej świadkiem był hrabia de Bulle sześćdziesiąt sześć letni starzec, były wojskowy. Znakomitość rodu i wiek nadają szczególne znaczenie głębokim przekonaniom wyrażonym w

jego odpowiedziach.

Pytanie. Jakim sposobem poznałeś pan Bugueta?

Odpowiedź. Znalazłem jego imię w jednej książce.

P. Zapewne w Revue spirite?

O. Nie;.. w księdze pani Odouard.

P. Cóż? czy rzeczywiście p. Buguet wyzywał przed panem tych duchów, których pan życzyłeś widzieć?

O. Tak. Wyzywał dwa razy. Raz bez skutku, drugi raz duch się zjawił i jam go widział. Był to duch mojej siostry.

P. Jakże Buguet tłumaczył panu to pokazanie się ducha?

O. On mi tego nie tłumaczył, i ja nie potrzebowałem tłumaczenia.

P. Zatem pan przekonany jesteś, że widziałeś twoją siostrę?

O. Przekonany, najmocniej przekonany jestem.

P. Uwiadamiam więc pana, że stałeś się ofiarą oszukaństwa.

O. Nieprawda.

P. Jakto nieprawda? widzisz pan tę skrzynkę z różnemi głowami. Czy sądzisz, że to trudno w mnóstwie portretów znaleźć podobny do siostry pańskiej? Wreszcie wobec pana odkryte były wszystkie szalbierstwa Bugueta.

O. Widziałem rzeczywiście manekina, ale to niczego nie dowodzi.

P. Alež urzędnik śledczy pokazywał panu tę samę głowę, która się panu w postaci jego siostry ukazała.

O. Pokazywał istotnie. Widziałem manekina, widziałem głowę, ale powtarzam, że wszystko to niczego nie dowodzi. Może być, że manekin potrzebny był mediumowi do seansów. Ja wiem jedno tylko: wezwałem ducha mojej siostry i on się zjawił. Przekonany o tem jestem, i więcej o niczem wiedzieć nie chcę.

P. Czy nie przychodziło panu na myśl; że to może być hallucynacya widzenia, że pan zanadto się poddałeś ulubionej swojej idei.

O. Nie; ja widziałem ducha mojej siostry. Trzynaście

lat

lat, Szanowny panie, zajmuję się spirytyzmem i zaj-mować się nim będę do końca dni moich. Proszę zostawić każdemu jego przekonanie i ~~zdanie wyrobione~~.

P. Pan płaciłeś Buguet'owi różnemi czasy od 4,000 do 5,000 franków.

O. Płaciłem, ale o połowę mniej.

Prezydent uwalnia zatwardziałego hr de Bulle. Tuż po nim jawi się młoda spirytka, ładna i modnie ubrana panna de Vetre.

— Co panią sprowadziło do fotografa Bugueta, pyta prezydent.

— Ciekawość.

— Pani wyzywałaś duchów?

— Dwa razy wyzywałam, i duchy jawiły się oba razy, duch mojej przyjaciółki i duch mego wuja.

— Przekonana pani o tem jesteś?

— Tak jest panie.

— Ile pani za to płaciłaś?

— Za każdy raz po 20 franków.

— Na jednym z seansów duch dotknął się nawet gło-wy pani, zgniótł jej włosy i poprawił je zaraz.

— Tak było w istocie.

— Ja sądzę, że pani płaciłaś pieniądze ludziom nadużywającym jej łatwowierności.

— Nieprawda.

— Jednakże proszę spójrzeć na tę fotografię. Tu leżą głowy co się ukazywały na ramionach duchów.

Panna rozpatruje głowy i twarz jej przybiera wyraz zamyślenia i wkrótce gorzkiemi zalewa się łzami. Wiara jej zachwianą została. Jej tylko 20 lat. Ona nie dojrzała jeszcze do tego, żeby zostać przekonaną adeptką nowego kultu.

Inaczej było z jej szanownym ojczulkiem p. de Vetre. On natchnął córkę swoją wiarą tylko, ale nie zdołał przelać w nią swoich przekonań. Jego zeznania, to szczyt zatwardziałości.

— Zaznajomił mnie z Buguetem, (tak odpowiedział na zapytania prezydenta), jeden z moich przyjaciół, spiryt głęboko przekonany jak ja, jak wszyscy prawdziwi spiryci.

P. Widziałeś pan duchów.

J. Widziałem.

P. Duchy zwykle ukazują się na chwilę tylko i zaraz znikają. Dla czego nie pozostają choć na tyle, żeby się im dobrze przypatrzyć?

J. Spytaj ich pan sam o to.

P. Przed panem stoi skrzynka, z całą kollekcyą duchów.

O. Wiem o tem panie prezydencie. Mnie już nieraz nazywano głupcem.

P. Ja nie pozwolę sobie powiedzieć panu coś podobnego.

O. Wszystko to dla mnie jedno. Ja się nie obrażam.

P. Pana po prostu oszukiwano.

O. Panie prezydencie, tu rzecz idzie nie o mnie, ale o Bugueta. On postępował tak, jak spiryt powinien postępować i mnie nikt nie oszukiwał. Ja widział tam duchów.

P. Pan widziałeś także małego indyanina. (Małego indyanina przedstawiał na seansach, jak widzieliśmy wyżej, medium Firman przy współudziale swojej żony, która w charakterze ducha płci pięknej, całowała widzów w czoło i w usta).

O. Widziałem. Ale on ukazał się tylko i znikł w przestrzeni. (Śmiechy śród publiczności).

P. Przypuśćmy, że pan widziałeś indyanina, ale może być że to zgoła niebył duch.

O. W prawie pisanem, panie prezydencie, nie ma żadnych może. Pan nie wierzysz w jawienie się duchów ja wierzę bo ich widziałem. Śmiałbym się razem

z panem

z panem jeślibym ich nie widział. Ale panie prezyden-
cie, pierwej nim sądzić, należałoby panu samemu widzieć.

Po takiej odpowiedzi prezydent zamilkł i dał pokój
głęboko przekonanemu wyznawcy spirytyzmu.

Przyprowadzają korzennego kupca, który stracił jedy-
nego, 10 lat mającego, syna. Przyjaciele poradzili mu
udać się do Bugueta dla zdjęcia portretu z niebo-
szczyka już pogrzebionego. Prostak zapłacił umówio-
nych 20 franków, ale negatyw zamiast syna dał
portret 70 letniego starca.

— Nie dość szczerze modliłeś się pan, robi mu uwagę
fotograf.

Zbolały ojciec nie porzuca swojej myśli i drugi raz
przychodzi. Znowu 20 franków płaci i znowu zły rezul-
tat.

Kupiec udaje się wtenczas do Leymarie'go redaktora
spirytycznej gazety. Dzięki wniesionej opłacie, jawi się
w tejże gazecie wezwanie do wszystkich spirytów, aby
modły swoje połączyli z modłami zbolałego ojca w
chwili kiedy trzeci raz przystąpi do wyzywania ducha.
Ale i trzeci raz taki był skutek jak przedtem. Buguet

jednak

jednak swoje 20 franków i tym razem odebrał.

W krótce potem zjawiła staruszka spirytka przez cały czas posiedzenia robiąca notatki w swojej książeczce. Jesto 80 letnia wdowa po sławnym Allanie Kardeku. Żądała ona u Bugueta portretu ojca swego. Buguet który wiedział dobrze że to jest żona Kardeka, kolumny spirytyzmu francuskiego, przedstawił jej zamiast ojca portret jej męża. Kiedy zaś staruszka okazała z powodu tego zadziwienie, Buguet zrobił uwagę, że zapewne klientka żądanie portretu ojca połączyła z myślą o mężu, i dodał:

Proszę zobaczyć, mąż nawet pisze do pani.

I rzeczywiście pani Kardek przez lupę przeczytała na kawałku papieru, który trzymał w ręku cień męża, następne słowa:

„Zaufaj Buguetowi. Ja go lubię jak dawniej.
Allan Kardek"

— Czem się pani zajmuje, spytał ją prezydent sądu.
— Trzymam księgarnię dla spirytów.
— Buguet był fotografem pani?
— Tak panie.

Ile razy

— Ile razy byłaś pani u niego?

— Trzy razy. Pierwszy raz zjawił się starzec niepodobny do mego ojca, drugi raz zjawił się mój mąż z karteczką.

— Czy nie ta sama karteczka? (pokazuje).

— To tak drobne pismo, że nie mogę go przeczytać.

— Jednak w Revue spirite wydrukowano objawienie pani świadczące, że pismo to jest własnoręczne jej męża.

— Prawda. Dobrze się wpatrzywszy można poznać jego rękę.

— Obecna tu jednak panna Menissier (kassierka Bugueta) twierdzi, że to ona pisała. Prezydent wzywa pannę Menissier.

— Czy to pani pisałaś?

— Tak panie.

Wdowa Kardek. To pismo jest mojego męża.

Panna Menissier. Mówię pani, że to ja pisałam.

Wdowa Kardek. Można mówić co się podoba; słowa panny niczego nie dowodzą.

Prezydent. Zatem pani przekonana jesteś?

O. Tak, przekonana jestem i 200 pism z różnych stron Francyi potwierdzą moje przekonanie.

— Jednak pani słyszałaś, co mówiła panna Menissier?

— Jeśli

— Jeśli sam Buguet wyrzekł się prawdy, nie dziwnego że i jego kasyerka poszła za jego przykładem.

Na zapytanie prezydenta o zmarłym sławnym jej mężu Allanie Kardeku i o jego zajściach, staruszka z wielką godnością odpowiedziała:

Panie prezydencie! nie przystoi śmiać się z tych rzeczy. Ja nie lubię kiedy z tego szydzą.

Wszystkich świadków było 40; między niemi czterech półkowników, którzy także pozostali niezachwianymi w swoich spirytycznych przekonaniach.

Nielitościwi, niewierzący paryżanie, wyśmieli wszystkich tych zapamiętałych spirytów. Zjawiły się satyryczne pieśni, karykatury, epigramaty itd.

Po wysłuchaniu cierpliwem długich mów adwokatów, sąd wydał wyrok i skazał: Leymarie'go i Bugueta na rok, Firmana na półroku więzienia, a także pierwszych i drugiego na 500 franków sztrafu.

Wykryte szalbierstwa, jak widzieliśmy, nie zachwiały spirytów; pozostali oni przy swoich przekonaniach. Może być bardzo, że nawet osądzeni nie utracą swego

znaczenia

znaczenia w spirytycznym świecie, i kiedy ich uwolnią z więzienia, wezmą się znowu do swojej roboty. Bugnet zacznie znowu zdejmować portrety z niebosszczyków, a Firman wyzywać małego indianina. Adepci spirytyzmu będą po dawnemu sypać złoto na ich korzyść", może nawet, zaliczą ich w poczet męczenników spirytyzmu.

W Rossyi dotąd nie badano sądowie spirytów, chociaż myśl o tem rzucona była w dzienniku Zdrowie (Здравье), ale postanowiono spirytyczne zjawiska zbadać naukową analizą. Na posiedzeniu towarzystwa fizycznego przy uniwersytecie petersburgskim d. 6 Maja idącego roku odbytem, członek tego towarzystwa p. Mendelejew wniósł, aby dla zbadania mediumskich zjawisk wyznaczona została kommissya. Wniosek ten prawie jednomyślnie przyjęto i na temże posiedzeniu złożono komissyą z 12 członków pod prezy-

dencyą

dencyą p. Ewalda. Na jedno z posiedzeń swoich komissya zaprosiła p. Aksakowa i poruczyła mu znieść się tak z zagranicznymi mediumami, jak i z temi osobami w Rossyi, które, posiadając mediumskie zdolności (r), życzyłyby dać komissyi możność rozpatrzenia zjawisk które w ich działy się obecności. Komissya pragnie naprzód zająć się szczególnie typem zasadniczym zjawisk owych objawiających się w ruchach ciał martwych bądź za pomocą dotykania, bądź bez dotykania ich rękami; w każdym zaś razie bez użycia jakiejbądź znajomej mechanicznej siły. Badania swoje Komissya zamierza rozpocząć w miesiącu Wrześniu idącego roku i przeciągnąć do Maja 1876 r. Rezultat badań będzie ogłoszony publicznie. Na tej zasadzie i na mocy upoważnienia komissyi p. Aksaków upraszcza wszystkich, aby swe

---

(r) Członkowie komissyi wierzą zatem w mediumskie zdolności czyli usposobienie. Już z tego można po części wnosić, jaki nastąpi wyrok składających komissyą uczonych mężów. A może jeszcze i P. Wagner do składu komissyi należy.? (X. M.)

postrzeżenia i uwagi odnoszące się do spirytyzmu przesyłali na piśmie pod jego adresem: S. Petersburg Newski prospekt d. № 6.

W skutek takowego wezwania komisya otrzymała następne rozsądne doświadczenie zrobione przez jednego z urzędników zarządzających zakładami na Uralu.

W domie jego zbierali się często amatorowie spirytyzmu i namiętnie się zajmowali doświadczeniami, które się zawsze udawały wybornie. Ruszały się stoły, krzesła, fortepian, dzwoniły dzwonki, dawało się słyszeć stukanie, skrzypienie itd.

Jednego wieczora, kiedy zasiadanie szczególnie się udało, a harce stołu i krzeseł widocznie dokuczyły gospodarzowi domu, podał on myśl gościom swoim, żeby wszystkie te zjawiska sprawdzić przy uczestnictwie nowych osób.

Zgodzono się i wezwano natychmiast pięciu robotników z fabryki. Zasiedli oni około stołu i zro-

biwszy

biwszy z rąk Taniuch podług wskazania ekspertów, siedzieli spokojnie w oczekiwaniu co nastąpi.

Siedzą godzinę, siedzą dwie, trzy... pot leje im się obficie z czoła, atmosfera pokoju zgęszcza się do nieznośności, a chociaż dość byłoby, żeby każdy z siedzących małym palcem pociągnął, a stółby się poruszył i kręcił jak szalony, nie okazał jednak najmniejszej do ruszenia się ochoty.

* * * *

Mówią że P. Aksakow otrzymał już wiele listów. Listy te, jeśli damy wiarę felietoniście Birżowych wiadomości (31 Maja), który otrzymał je (zapewne w kopii) od P. Pagodina, pisane są w sposób dość jowialny i szyderczy. Przytaczam z nich jeden w całości.

Szanowny Panie! Udaje się w rodzicielskim kłopocie moim do światłego pośrednictwa pańskiego. Nie żałowałem ani pieniędzy ani łóz, aby synowi memu kuźnie dać odpowiednie stanowi jego

wychowa-

wychowanie. Nieboszczka żona moja, tłumiąc w nim złych skłonności zarody, siekła go także dobrze. A jednak hultaj Kuzma nie skorzystał z naszych upomnień. Gdziem go ja nie pchał, do gimnazjów, progimnazjów, wojennych, klassycznych, realnych, ale wszędzie go wypędzano za niedbalstwo. Mówią, że on idiota, ale to nie prawda, tylko wygląda jakby na waryata, i często drży na całem ciele, bez żadnej przyczyny, na samo tylko moje rodzicielskie spojrzenie. Czy nie dowodzi to w nim obecności jakich magnetycznych płynów? Stoły np. pod jego palcami kręcą się i skaczą, zwłaszcza kiedy huknę na niego. Jeśli nie posiada on żadnych zdolności ani do wojennych, ani do klassycznych, ani do realnych nauk, to prawdopodobnie muszą w nim się znajdować mediumskie usposobienia. Chciej, Szanowny panie, wyegzaminować go i przyjąć na służbę spirytów pod światłem swojem przewodnictwem. Proszę przyjąć

itd. Radzca kolegialny Rwaczew.

Drugi list otrzymał jakoby p. Aksakow z kredytowego towarzystwa. W towarzystwie tem dziwne się rzeczy dzieją. Ktoś odrzyna kupony. Niektórzy przypisywali to p. Nippa naczelnikowi obligacyjnej sekcyi, ale sąd uznał jego niewinność. Wzywa się zatem p. Aksakow do towarzystwa kredytowego dla zawyrokowania, ilu i jacy służący w nim urzędnicy posiadają mediumskie zdolności.

Otrzymano także, mówi dalej wspomniony felietonista, pisma z bankowej kantory p. Felejzena, od towarzystwa wzajemnego kredytu, z intendentury wojennej i td. Pokazuje się, że wszędzie, we wszystkich prawie kantorach, kancellaryach, departamentach znajdują się ludzie z mediumskiemi zdolnościami.

Listy, doświadczenia spirytyczne, uwagi nad spirytyzmem, będą zapewne z różnych stron nadsyłane do wspomnionej komissyi. O nich, jak również o ostecznym komissyi wyroku, nie zaniechamy w swoim czasie zawiadomić czytelników. —

Koniec.